



Wspólnota pokoleń

Czymże są dla mnie losy czyje? Czy własne sam do dna dopiję? Czy pojmem z woli swej prawdziwie, choć jedno źdźbło na ziemskiej niwie?

Komentarz do bieżącego numeru opatrzyłem fragmentem wiersza mojego ulubionego rosyjskiego poety Mikołaja Gumilowa (1886-1921). Według mnie obrazuje on ograniczone pojmowanie świata przez człowieka. Jest także próbą szukania odpowiedzi na pytanie o sens życia, jego ulotność, a także poświęcanie się dla innych. Czy wobec świadomości ulotności życia jest jeszcze miejsce na drugiego człowieka, wspólne działania, pomoc innym?

Pytanie to pozostaje wciąż aktualne, szczególnie w czasach współczesnych, gdzie coraz częściej dominuje egoizm, prywatność, znieczulica i brak

empatii. Najczęściej też każdy żyje swoim życiem, które upływa na zarabianiu pieniędzy i swoistej walce o byt. Stąd też, tak ważne jest znalezienie w życiu celu, swojej własnej drogi, pasji, ścieżki, która nada temu życiu sens.

Uważam, że dzięki wspólnocie pokoleń możliwa jest integracja społeczna oraz działania na rzecz rozwoju społeczności lokalnych. Gmina Łomazy należy do jednych z najbardziej aktywnych społecznie i kulturalnie nie tylko w powiecie białskim, ale i województwie lubelskim. Jedną z takich wzorcowych wsi jest miejscowość Studzianka, której mieszkańcy od lat aktywnie działają na rzecz swo-

jej „małej Ojczyzny”. Organizują wiele imprez, uczestniczą w przedsięwzięciach zarówno w gminie, regionie, jak i w Polsce. Jako jedna z nielicznych wsi w województwie lubelskim posiada także własny kwartalnik. Dzięki niemu od 4 lat próbujemy „ocalić od zapomnienia” przeszłość Studzianki. Staramy się również pokazywać aktualne wydarzenia i sukcesy mieszkańców.

Na pewno gdyby nie determinacja redakcji i współpracowników, wiele z opisywanych historii oraz wydarzeń, nigdy nie ujrzałoby światła dziennego. W zapomnienie odeszłoby wiele ciekawych postaci związanych ze Studzianką, zasłużonych nie tylko dla regionu, ale i Polski. Wiem, że „Echo Studzianki” nie istniałoby bez wielu osób, które wspierają nas tekstami, e-mailami, dobrym słowem, zachęcając przy tym do dalszego wydawania czasopisma.

Każdy z nas lubi spędzać czas w gronie przyjaciół i bliskich, dzielić się zainteresowaniami i poglądami, wymieniać uwagi lub po prostu dobrze się bawić. W ramach V Spotkań z Kulturą Tatarską i Regionalną mieszkańcy Studzianki będą mieli okazję do spotkań, rozmów i aktywnego spędzenia czasu podczas zmagania w wielu atrakcyjnych konkurencjach. Ta coroczna impreza jest też okazją do międzypokoleniowego dialogu na temat historii regionu i kulturowej spuścizny pozostawionej przez przodków.



Mizar w Studziance. Fot. Joanna Pyka.

Dok. na str. 2

Dok. ze str. 1

Ważne jest, aby najmłodszy mieszkający Studzianki potrafili dostrzec jej niepowtarzalny urok i klimat. Myślę, że Dni Kultury Tatarskiej i Regionalnej przyczyniają się do zwiększenia regionalnej tożsamości oraz świadomości niezwykle ciekawych dziejów tej podlaskiej wsi z której pochodzi tak wiele ważnych i wybitnych postaci. Ważne, aby własną tożsamość budować na dziedzictwie kulturowym, historii przodków, wartościach przez nich wyznawanych. Istotne jest także pielęgnowa-

nie i kultywowanie pamięci o tych, którzy byli tutaj przed nami.

Bieżący numer w dużej części poświęcony jest II wojnie światowej, a szczególnie wydarzeniom z lat 1939-1944 w Studziance. Uważam, że to ostatni moment, aby źródła archiwalne skonfrontować z relacjami nielicznych już świadków tamtych czasów. W numerze nie mogło też zabraknąć akcentów tatarskich. Przypominamy zatem postać majora Samuela Józefowicza, oficera jazdy tatarskiej 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wlk. Ks. Litewskiego. Przypominamy także pochodzą-

cego ze Studzianki mgr. inż. Gabriela Głowackiego, przedwojennego absolwenta Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Publikujemy również wspomnienia z okresu okupacji Bolesława Panaśiuka (ur. 1925 r.), jednego z najstarszych mieszkańców Studzianki. Jest też relacja kol. Łukasza, który brał udział w I Maratonie Lubelskim. Tradycyjnie przedstawiamy także najważniejsze wydarzenia z ostatnich 3 miesięcy, wiersz, garść dowcipów i coś dla najmłodszych. Zapraszam do lektury!

Sławomir Hordejuk

ZNANI I ZAPOMNIANI

Mgr inż. Gabriel Głowacki (1901-1980). *Pro memoria*

Z sukcesów przodków nie tylko można być dumnym, ale i trzeba.

Aleksander Puszkin

Pochodził ze Studzianki, członek POW, podporucznik artylerii, uczestnik I wojny światowej, żołnierz podziemia niepodległościowego, absolwent SGGW w Warszawie oraz Politechniki Łódzkiej, magister inżynier leśnictwa, inżynier budownictwa, rzeczoznawca, pierwszy dyrektor Lasów Państwowych w Łodzi, wykładowca akademicki, poliglota i tłumacz, myśliwy i działacz łowiecki.

Gabriel Głowacki urodził się 25 marca 1901 r. w Studziance (gm. Lubenka, pow. bialski, gubernia siedlecka). Był synem Józefa i Apolonii Wortolec. Rodzice posiadali niewielkie gospodarstwo rolne w Studziance. Od najmłodszych lat zdany był na własne siły. Naukę rozpoczął prawdopodobnie w Łomazach, gdzie do I wojny światowej znajdowała się rosyjska szkoła elementarna. Do 7 klasy szkoły powszechnej uczęszczał do gimnazjum w Białej Podlaskiej. Następnie uczył się w gimnazjum im. Hetmana Stanisława Ziółkiewskiego w Siedlcach. Niestety jego edukację przerwał wybuch I wojny światowej. W tym czasie należał do Polskiej Organizacji Wojskowej. Jedną z jej komórek znajdowała się wówczas w Studziance. Dnia 11 listopada 1918 r. członkowie POW rozbroili tutaj posterunek niemiecki. Udział Głowackiego w działaniach wojen-

nych nie zakończył się na 1918 roku. W czasie wojny polsko-bolszewickiej (1919-1920) zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego. Od 25 sierpnia do 5 listopada 1920 r. służył jako kanonier w 20 Pułku Artylerii Polowej.

Po zakończeniu działań wojennych ukończył gimnazjum. Dnia 31 maja 1921 r. z wynikiem bardzo dobrym zdał maturę. Komisja orzekła, że „jest wzorowo przygotowany do studiów wyższych”. W tym samym roku rozpoczął studia na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Warszawskiej. Po zaliczeniu 3 semestrów, rezygnuje ze studiów. Przyczyny tej decyzji opisał inż. Henryk Baksalerski, przyjaciel Głowackiego: „W czasie ferii trafia jako student budownictwa na odpoczynek (na obóz kondycyjny) do Nadleśnictwa Radzyń. Tu zapoznaje się z pracą leśnika, z ludźmi oddanymi lasom, z przyrodą. Jak wielkie musiały to być

przeżycia dla młodzieńca, skoro po powrocie z wakacji po 2 latach studiów politechnicznych przerywa je (...)”.

Następnie zmienia kierunek i podejmuje studia na Wydziale Leśnictwa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie (SGGW). W trakcie studiów (w marcu 1927 r.) powołany zostaje do odbycia służby wojskowej w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii w Gródku Jagiellońskim (kończy ją jako prymus). „Rocznik oficerski rezerw” z 1934 r. wymienia Głowackiego jako podporucznika w korpusie oficerów artylerii 27 Pułku Artylerii Lekkiej (ze starszeństwem z dnia 1 stycznia 1929 r.). Wiadomo, że w trakcie studiów był stypendystą Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Ponadto, udzielał także korepetycji. Podobnie jak na Politechnice, tak i na SGGW uzyskiwał bardzo dobre wyniki z egzaminów.

Pracę inżynierską pisał w Zakładzie Użytkowania Lasu pod kierunkiem prof. inż. Adama Schwarza (1878-1934). Dnia 14 grudnia 1929 r. z wynikiem dobrym, obronił dyplom magistra inżyniera leśnictwa (specjalność - użytkowanie lasu). Tematem jego pracy dyplomowej była: „Wydajność materiałów tartych nieobrzynanych w zależności od różnych średnic drewna okrągłego i różnych grubości wycieranych sortymentów, przy stałej długości i zbieżności oraz stałym rozwarstwieniu pił”. Jak pisał prof. Andrzej Grzywacz: „Przygotowanie pracy dyplomowej przez studentów rozwijało zainteresowania i często decydowało o kierunku przyszłego zatrudnienia. Absolwent zdobywał specjalne doświadczenie w trakcie wykonywania pracy dyplomowej w wybranym przez siebie zakładzie. Stąd też ci, którzy specjalizowali się w Zakładzie Urządzania Lasu, najczęściej pracowali później w tej dziedzinie; specjalizujący się w Zakładzie Użytkowania Lasu znajdowali zatrudnienie w drzewnictwie i przemyśle leśnym (...). Dobrze podstawy teoretyczne oraz stosunkowo szeroki zakres wiedzy, jaki uzyskiwał absolwent międzywojennych studiów leśnych, umożliwiały mu podjęcie pracy poza leśnictwem”. Po zakończeniu studiów inż. Głowacki miał nawet propozycję pozostania na uczelni oraz poświęcenia się pracy naukowej i dydaktycznej.

Pierwszą swoją pracę zawodową rozpoczyna w Biurze Urządzania Lasu Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie (DLP). Najpierw pracuje na stanowisku rzeczoznawcy (tzw. taksator), a następnie jako „kierownik drużyny”. W listopadzie 1931 r. przeniesiony zostaje na stanowisko kierownika Wydziału Urządzania Lasu w DLP w Łucku. Po krótkim czasie powraca do Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych w Warszawie. Tutaj awansuje na stanowisko inspektora, a potem kierownika Biura Urządzania Lasu. Przez 7 lat pracy na tym stanowisku, wdraża nowe metody urządzania lasu (oparte na podstawach siedliskowo-drzewo-

stanowych). Naukowo opracował je prof. Władysław Jedliński (1886-1934), którego był wychowankiem w SGGW.



Gabriel Głowacki. Fot. ze zbiorów Archiwum Centralne SGGW w Warszawie.

Kierując Biurem Urządzania Lasu, dał się poznać jako ceniony i znakomity specjalista. Był bardzo pracowity, sumienny oraz wymagający, zarówno od siebie, jak i podwładnych mu pracowników. Swoją funkcję piastuje do września 1939 r.

Po wybuchu II wojny światowej wraz z Ministerstwem Rolnictwa zostaje ewakuowany na tereny Litwy. Na początku 1940 r. decyduje się powrócić w rodzinne strony. W okresie okupacji pracuje na podrzędnych stanowiskach w leśnictwie. Jednocześnie działa w podziemiu niepodległościowym. Szczęśliwie udaje mu się przeżyć wojnę.

Już w lutym 1945 r. zostaje delegowany przez PKWN w Lublinie do Łodzi (z miastem tym związany był przez 35 lat swego życia). Ma za zadanie zorganizować Dyrekcję Lasów Państwowych w tym mieście. Baksalerski wspominał: „Jak wielka była to praca świadczy fakt, że trzeba było zorganizować urząd dyrekcji, 56 nadleśnictw, 30 tartaków, 3 fabryki mebli, destylarnie żywicy w Zagórzcu, fabrykę beczek itp. Trzeba było ten wielki majątek zabezpieczyć, przejąć na własność Skarbu Państwa i zorganizować administrację. (...) Nie było także siedziby dla dyrekcji”.

Regionalna DLP w Łodzi utworzona na początku 1945 r. była jedną z 16 powstałych w powojennej Polsce. Co ciekawe, do jesieni 1946 r. Łódź była także siedzibą Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, a po jej likwidacji Ministerstwa Leśnictwa. W ciągu niecałego roku Głowacki przeprowadził kapitalny remont siedziby dyrekcji (mieściła się przy ul. Zachodniej 105). Wspomniany Baksalerski pisał: „Dyrektor Głowacki pracował bardzo dużo, pierwszy przychodził do pracy, a wychodził jako ostatni. Obsadzał kluczowe stanowiska fachowcami z wyższym wykształceniem, co wówczas było niezwykle trudne, ale i przez niektórych niemile widziane”.

Jednym z największych wtedy sukcesów inż. Głowackiego były masowe zalesienia woj. łódzkiego. W pierwszych latach powojennych piastował wiele funkcji. Był m.in. pełnomocnikiem zarządu spółdzielni „Las” (zorganizował jej łódzki oddział). W latach 1945-1949 był przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Łowieckiej (tzw. łowczy wojewódzki), a do 1948 r. członkiem Wojewódzkiej Rady Narodowej. Od 1949 r. należał do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Z jego inicjatywy utworzono również sklep „Jedność Łowiecka” w Łodzi. Ponadto, do 1950 r. wykładał „encyklopedię leśnictwa” w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi. W tym samym czasie powraca do przerwanych przed wojną studiów. Wstępuje na Wydział Budownictwa Lądowego Politechniki Łódzkiej. Studia kończy w 1952 r. z tytułem inżyniera budownictwa.

Funkcję dyrektora DLP w Łodzi piastował do 1949 r. Potem był kierownikiem pracowni geodezji w Biurze Projektów w Łodzi. Na stanowisku tym pracuje aż do 1961 r., po czym zatrudniony zostaje jako rzeczoznawca w dziedzinie budownictwa, leśnictwa i biur projektowych w Narodowym Banku Polskim w Łodzi. W 1966 r. przeszedł na emeryturę. Jako ceniony fachowiec nadal pełnił funkcję rzeczoznawcy. Warto nadmienić, że biegle posługiwał się

Dok. na str. 4

Dok. ze str. 3

kilkoma językami obcymi, m.in. francuskim, niemieckim, litewskim i rosyjskim. Będąc już na emeryturze dokonywał tłumaczeń artykułów z prasy zagranicznej. Poza tym, robił tłumaczenia przekładów wydawnictw oraz książek popularnonaukowych na język polski.

Aż do końca aktywnie działał na rzecz leśnictwa i łowiectwa. Był miłośnikiem lasu, gdzie bardzo lubił spędzać wolny czas. Przez wiele lat był zapalonym i etycznym myśliwym. Uczestniczył również w terenowych konferencjach nadleśniczych, dyskusjach hodowlanych, zjazdach terenowych Polskiego Towarzystwa Leśnego, itp.

Gabriel Głowacki zmarł 21 lutego 1980 r. w Łodzi. Pochowany został na Cmentarzu Doły w Łodzi. Jak wspominał inż. Baksalerski: „Pożegnały Go w imieniu leśników i myśliwych polskich lasów trąbki leśne hejnałem łowieckim Koniec życia – koniec polowania”. Z małżeństwa z Anną Romanowską miał córkę Marię Jadwigę oraz syna Jerzego Antoniego. Odznaczony

był m.in. Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz najwyższym odznaczeniem łowieckim „Złom” (1979).

Inżynier Gabriel Głowacki należy do grona najwybitniejszych postaci pochodzących ze Studzianki. Wszechstronnie wykształcony, władający kilkoma językami, posiadał rozległe umiejętności, zainteresowania i pasje. Przez wiele lat piastował ważne stanowiska kierownicze. W środowisku leśników i przyrodników był cenionym fachowcem. Prawdopodobnie był jedyną osobą ze Studzianki, która w okresie międzywojennym zdobyła wyższe wykształcenie.

Sławomir Hordejuk,
Łukasz Węda

Bibliografia:

1. Archiwum Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Sygn. akt 17779 ST.
2. Baksalerski H., „Wspomnienie o mgr. inż. Gabrieli Głowackim” [w:] „Sylwan” 1980, z. 11, s. 81-83.

3. Biuletyn Informacyjny „Łowiec Polski”, Warszawa –wrzesień 1945 r., s. 2.

4. Grzywacz A., „Nauka i szkolnictwo leśne”, [w:] „Z dziejów Lasów Państwowych i leśnictwa polskiego 1924-2004”, t. 1 (okres międzywojenny), Warszawa 2006, s. 388.

5. H. B. „Z żałobnej karty. Gabriel Głowacki” [w] „Las Polski”, nr 19 z 1-15.10.1980 r., s. 21.

6. „Księga Pamiątkowa ku uczczeniu potrójnej rocznicy zaczątków założenia i utrwalenia Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie (1906-1936)”, pod red. F. Staffa, Warszawa 1937, s. 618.

7. „Księga Pamiątkowa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie 1906-1956”, t. II, Warszawa 1958, s. 371.

8. Relacja ustna Marii Głowackiej, córki Gabriela Głowackiego. Łódź, 12.06.2013 r.

9. „Rocznik oficerski rezerwy”, Warszawa 1934, s. 145, 639.

10. Szudejko W., „Gmina Łomazy u progu Drugiej Rzeczypospolitej” [w:] „Białkopodlaski Biuletyn Kulturalny” 1988, nr 2, s. 13.

11. „Wołyński Dziennik Wojewódzki”, nr 20, Łuck, 13.12.1931 r., s. 453.

WSPOMNIENIA

Pamiętam jak dziś

Poniżej prezentujemy niepublikowane dotąd wspomnienia z okresu okupacji. Ich autorem jest Bolesław Panasiuk, jeden z najstarszych mieszkańców Studzianki.

W roku 1939 ukończyłem szkołę powszechną z wynikiem ogólnym bardzo dobrym. Moim wychowawcą był Roman Zdziennicki, a kierownikiem szkoły Dorożyński. A więc miałem spełniony obowiązek szkolny, ponieważ miałem ukończone 14 lat, a do gimnazjum za radą matki miałem pójść za rok po skończeniu 7 klasy. Niestety na skutek wybuchu wojny nie mogłem tego uczynić. O świcie pięknego poranka gotowy do wygnania krów na pastwisko usłyszałem eksplozję bomb nad Białą Podlaską, co świadczyło o wybuchu wojny. Myśmy na początku tłumaczyli sobie, że są to tylko ćwiczenia. Dopiero w południe z jedyne go we wsi odbiornika radio-

wego dowiedzieliśmy się, że to faktycznie wojna. Naturalnie nowy rok szkolny nie zaczął się 1 września.

Pod koniec września, w niedzielę, przez Studziankę po obu stronach ulicy maszerowała na zachód Armia Czerwona. Jak się później dowiedzieliśmy spotkała się pod Milanowem k. Parczewa z maszerującą armią gen. Kleeberga, od której dostali w skórę. Odwrót Armii Czerwonej już nie był przez Studziankę. Jednak nieliczny oddział wycofujący się dokonał grabieży, a było to kilka krów od zamożnego gospodarza Szenejki.

Pierwszych Niemców po przybyciu do Łomaz zobaczyłem w swoim domu, a muszę przyznać, że mój

ojciec był wówczas sołtysem. Przyjechało wówczas kilku żołnierzy, jeden z nich mówił po polsku. Kazali powiadomić ojca, że ma się stawić w oznaczonym czasie na sesję w gminie. Jeden z żołnierzy rozglądając się po pokoju zauważył zdjęcie wojskowe mojego starszego brata, który jako zmobilizowany wówczas był na Pomorzu w rejonie lasów Tucholskich (wrócił dopiero po zakończeniu działań wojennych). Żołnierz patrząc na mnie zapytał: „Czy to mój brat?”

Nie pamiętam kiedy zaczął się kolejny rok szkolny, ale już nie w szkole, bo szkołę zajęli Niemcy. Na boisku stała działka, a w szczycie szkoły zrobiono kuchnię polową. Jako 7-klasista kon-

tynuowałem naukę na plebanii, a inne klasy były rozrzucone po domach prywatnych. Budynek gminny także opalniali żołnierze niemieccy. Wprowadzono wówczas język niemiecki, ale po niedługim czasie go wycofano. Do 7 klasy chodziłem ze wsi sam, reszta uczniów zrezygnowała. To był rok 1940.

W 1941 roku w maju lub na początku czerwca, w nocy podążały na wschód ciężkie samobieżne działa na gąsienicach, aż szyby w domach drżały. Po przejechaniu wsi skręcili w kierunku Koszoł i zakwaterowali się w lesie. Gdy poszedłem wygnać krowy do lasu zobaczyłem ślady po gąsienicach jednego z pojazdów, który oddalił się nie wiem w jakim celu, ale pozostawił po sobie rów (co świadczyło o wadze tego pojazdu). W lesie spali kilka tygodni. Kilka dni przed 21 czerwca ustawił się rząd tych pojazdów i ruszyli w kierunku na Brześć. Pozostawiając po sobie jak na Niemców przystało idealny porządek. Zostało po nich kilka butelek po francuskim winie.

21 czerwca w niedzielę o świcie w kierunku Brześcia widoczne były dymy, zawieszono balony obserwacyjne i kanonadę artyleryjską oraz lecące samoloty. Był to początek wojny z ZSRR. Pewnego dnia po południu wracając z pastwiska słyszałem detonację bomb nad Białą Podlaską. Stojące samochody wojskowe zaczęły podjeżdżać pod drzewa, kryjąc się w ten sposób. W tym czasie wjeżdżałem do wsi z łąki z Szenejek, gdy nagle od Białej Podlaskiej ukazał się względnie nisko bombowiec sowiecki, a za nim 3 myśliwce niemieckie, które ostrzeliwały go z karabinów maszynowych. Skutkiem czego bombowiec zapalił się i runął na ziemię we wsi Ogrodniki, wznecając przy tym kłęby dymu i ognia. Po chwili można było zauważyć spadającego na spadochronie pilota, który po wylądowaniu udał się do mieszkających tam gospodarzy. Jedna z gospodyń poinformowała go, że idą Niemcy, którzy zdążają na wschód. Pilot ten zastrzelił jednego z Niemców, którzy wszedł do domu, drugi zdążył uciec. Pilot jakiś czas

przebywał na tym terenie, ale później słuch o nim zaginął.

Już pierwszego dnia wybuchu tej wojny (22 czerwca 1941 r.) zjawili się jeńcy sowieccy. Szli do obozu, który Niemcy zorganizowali pod Białą Podlaską. Po kilku dniach jeńcy uciekali



**Autor wspomnień krótko po wojnie.
Fot. ze zbiorów B. Panasiuka.**

z tego obozu i można było ich spotkać waleśających się po wioskach, proszących o ubranie i żywność.

Rok 1942 przebiegał na odrabianiu kontyngentu szarwarku i różnych innych powinności względem okupanta. U nas we wsi na koloniach w „Szenejkach” budowano most betonowy przy którym pracowali przymusowo Żydzi. Mieszkali oni w baraku ogrodzonym płotem z drutu kolczastego. Prawdopodobnie któreś nocy uciekło kilku Żydów. W odwecie przyjechali żandarmi niemieccy i tu piszę, co słyszałem i naocznie widziałem pasąc krowy w lesie około 1 kilometra od miejsca tragedii. Słyszałem salwę z karabinu maszynowego. Po przygnaniu krów do domu matka oświadczyła, że w „Szenejkach” rozstrzelano Żydów. Poszedłem tam z kolegą ze wsi Pawłem Zającem, bo sam bym się nie odważył. Gdy przyszlismy, leżało tam 31 Żydów, ułożonych twarzą do ziemi, ściśle jedno koło drugiego. Wszystko odbyło się na naszej łące. Tam właśnie po południu pognałem krowy i byłem świad-

kiem, jak kierownik budowy przyprowadził 6 Żydów z łopatami. Wykopali dół i poczekali na przyjazd żandarmów. Następnie rozpoczęli układać zabitych do grobu. Nagle jeden z żandarmów wrzasnął: „wrzucać”, co też Żydzi uczynili. Później zasypywali ziemię, a gdy żandarmi odjechali, Żydzi uformowali grób i na tym się skończyło. Żydzi pracowali na dwie zmiany, a żandarmi rozstrzelali tę zmianę, która nie pracowała. Wśród nich było dwóch policjantów żydowskich, którzy też zostali rozstrzelani.

Wiosną 1943 roku zostałem wyznaczony na roboty rolne do Niemiec. Naturalnie ani ja, ani inni, nie stawiliśmy się. Swego czasu zjawiał się żandarm z policjantem granatowym, aby zabrać mnie ze sobą. Kazali mi się ubrać. A byłem w osobnym pokoju z bratem, który miał mi pomóc się spakować. Ja postanowiłem i powiedziałem do brata, że uciekam. Otworzyłem okno i uciekłem do lasu. Jak mi później powiedziano, żandarm groził, że rozstrzela moją matkę. Na szczęście tylko na groźbieniu się skończyło i więcej nie przyjeżdżali.

W roku 1944, wczesną wiosną zostałem powołany jak i inni ze wsi do tak zwanych „junaków”. Do Białej Podlaskiej zgłosiło się nas czterech ze Studzianki, w przekonaniu, że będziemy w Białej. Po przenocowaniu w baraku na ulicy Brzozowej (obecnie Kościuszki), po śniadaniu nastąpił wymarsz na dworzec kolejowy, a następnie wagonem towarowym transport do Lublina, bo tam nas przydzielili. To nas zaskoczyło, bo się spodziewaliśmy, że będziemy blisko domu, w Białej Podlaskiej. Gdy dojechaliśmy do Łukowa, nasz wagon odstawiono na boczny tor, ponieważ później mieliśmy odjechać do Lublina. Nasz konwojent z karabinem udał się na dworzec w celu poinformowania się, a wagon pozostał otwarty. Jeden z nas, a pochodził on z Huszczy, nie zastanawiając się uciekł. Ja zaproponowałem to reszcie, ponieważ zostało nas czterech. Zgodził się jeden, a był

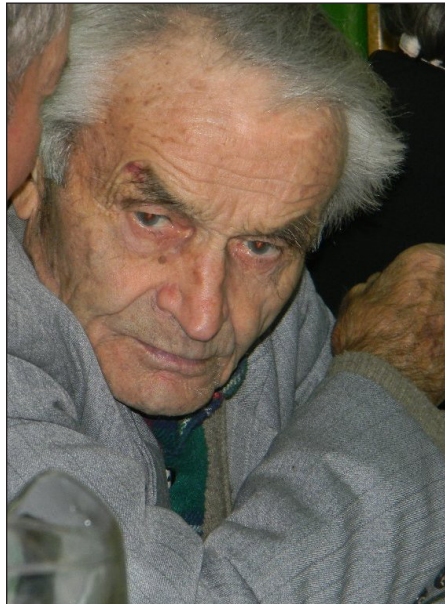
Dok. na str. 6

Dok. ze str. 5

to Stanisław Szenejko. Zabraliśmy więc swoje walizki, ponieważ mieliśmy tam rzeczy codziennego użytku. Wyskoczyliśmy z wagonu, podobnie jak ten z Huszczy w kierunku dworca, tylko że pod wagonami.

Po kilku kilometrach spotkaliśmy orzącego rolnika na polu. Oddaliśmy mu bochenek chleba, bo i tak było co nieść. Człowiek ten udzielił nam informacji, że jak chcemy udać się do Białej koleją, to trzeba pójść na najbliższy przystanek (Szczeniawy). W przeciwnym razie na piechotę z Łukowa było daleko i niebezpiecznie. Po przyjeździe na przystanek zabraliśmy się jadącym do Białej pociągiem. Trzeba tu wspomnieć, że nasze kenkarty zostały w Białej. Nie mieliśmy więc dokumentów, a przed nami dworzec i być może kontrole żandarmów. Podczas tej podróży w lesie przed Międzyrzecem pociąg zatrzymał się i słychać było jakiś głos, który krzyczał po niemiecku. Jeden z pasażerów przetłumaczył, że to znaczy wysiadać, bo minionej nocy w tym miejscu wykoleił się pociąg. Pasażer ten przesłyszał się, bo ten Niemiec krzyczał „Nie wysiadać!”. Pociąg ruszył i pojechaliśmy dalej, przed nami

obawa o dworzec w Białej. Po minięciu ulicy Witoroskiej pociąg zatrzymał się przed semaforem. Postano-



wiliśmy ze Staszkiem, że wyjdziemy teraz, ominie dworzec i możliwość ewentualnych rewizji. Ja udałem się z walizką do krewnych w Białej Podlaskiej celem zostawienia jej u nich, a sam piechotą udałem się do Studzianki. Natomiast Stacho na Bielany do kuzynów, bo była obawa że mogą nas ścigać. Chociaż w Białej mieli odnotowane, że stawiliśmy się, a następnie odjechaliśmy do Lublina.

Niedługo potem zjawił się w Studziance zwiad Armii Radzieckiej, składający się z 10 żołnierzy, którzy przyjechali na dwóch wozach chłopskich i ze wsi rowem udali się na cmentarz tatarski. Tam po krótkim oczekiwaniu nadjechał zwiad Węgrów walczących po stronie Niemiec. Jeden Węgier zginął wówczas w strzelaninie, a resztę zabrali do niewoli.

24 lipca w poniedziałek, artyleria sowiecka z Szymanowa ostrzeliwała Łomazy. Były tam liczne pożary, stracili jeden czołg, ale po kilku godzinach Łomazy były wolne. Natomiast w Dokudowie Niemcy trzymali się jeszcze w nocy, po czym się wycofali. Rankiem 25 lipca Sowietci od strony lotniska wkroczyli do Białej. Po zajęciu tych terenów udali się w kierunku Międzyrzecza przez Kozły.

Pisząc te wspomnienia, przypomina mi się jak wiosną 1943 r. były rozwieszane obwieszczenia z nazwiskami pomordowanych oficerów w Katyniu. Ludzie zatrzymywali się i czytali ich nazwiska, jeden z najbliższych zamordowanych był mieszkańiec wsi Lubenka, porucznik Władysław Kowalewski.

Bolesław Panasiuk
Studzianka, kwiecień 2010 r.

HISTORIA

Studzianka w czasie okupacji

Ofiary hitlerowskiego terroru

Tylko w Polsce za ukrywanie Żydów groziła kara śmierci. Podobnie było w przypadku pomocy żołnierzom radzieckim zbiegłym z niemieckich obozów jenieckich. Wielu z nich ukrywało się w okolicach Łomaz. W okresie okupacji zginęło 38 mieszkańców Studzianki.

*Ocalałeś nie po to, aby żyć
masz mało czasu, trzeba dać świadectwo*
Zbigniew Herbert

Poniższym artykułem chciałbym przywołać pamięć poszczególnych wydarzeń oraz ofiar ze Studzianki. Jest to też ostatni moment, żeby utrwa-

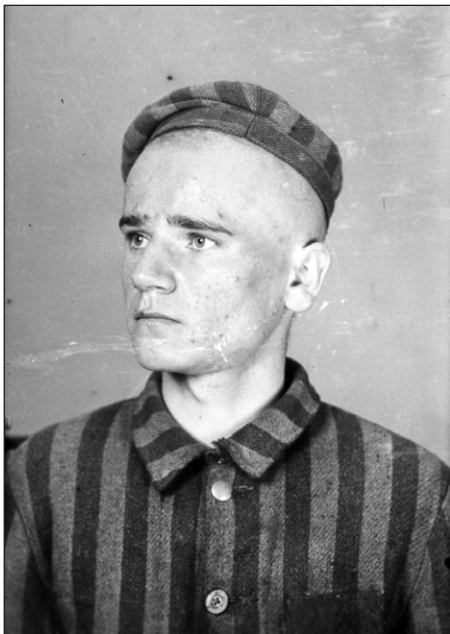
lić relacje pokolenia, które przecho-
wuje żywą pamięć o tamtych wyda-
rzeniach. Współcześni nie są w stanie
wyobrazić sobie ogromu ludzkiej tra-
gedii, która stała się również udziałem
mieszkańców wsi Studzianka.

Przypadająca w przyszłym roku 75
rocznica wybuchu II wojny światowej

jest okazją do przypomnienia wyda-
rzeń, które odcisnęły niezatarte piętno
na wielu mieszkańcach polskich wsi
i miasteczek. W pow. bialskim niemal
w każdej miejscowości zginął ktoś od
hitlerowskiej kuli. W samej tylko Stu-
dziance najwięcej ofiar było w latach
1942-1943. Łącznie zginęło 38 miesz-

kańców wsi. Do tego należy doliczyć 17 jeńców radzieckich i ok. 300 Żydów z obozu pracy istniejącego na terenie folwarku Szenejki (lata 1941-1942).

Miejscowa ludność nie zważając na surowe zakazy i związane z tym represje okupanta, udzielała zbiegom schronienia oraz pożywienia. Tak było nie



Piotr Bańkowski (1919-1942) krótko po przybyciu do KL Auschwitz. Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau.

tylko w przypadku jeńców radzieckich, ale również Żydów. Wiadomo, że latem 1942 r. w sąsiednich Koszołach za ukrywanie Żydówki rozstrzelany został Władysław Bondaruk (ur. 1912 r.). Można przypuszczać, że w gminie Łomazy były jeszcze inne przypadki pomocy Żydom.

Rok 1939

W wojnie obronnej 1939 wzięło udział kilkunastu mężczyzn ze Studzianki. Warto w tym miejscu wspomnieć kilku z nich. Byli wśród nich m.in. podchorążowie Stanisław Gruszecki, Władysław Kowalewski(?) oraz Jan, Teofil i Stefan Dawidziukowie. Według relacji Eugeniusza Dawidziuka, Teofil walczył w 13 Pułku Ułanów Poznańskich, wchodzącym w skład Wielkopolskiej Brygady Kawalerii Armii „Pomorze”. Natomiast Ste-

fan Dawidziuk walczył w wojskach lądowych.

We wrześniu 1939 w 9 Pułku Artylerii Lekkiej walczył Piotr Panasiuk (brat Bolesława). Oddział ten podlegał Armii Pomorze. Stoczył on zacięte walki w Borach Tucholskich. Ze Studzianką związany był inny uczestnik wojny 1939, a mianowicie ppłk Jan Błyskasz (1900-1957), zastępca dowódcy 56 Pułku Piechoty, również odznaczony Krzyżem VM. Nie sposób też nie wspomnieć o płk. Józefie Koryckim (ur. 1875 r. Studzianka), dowódcy artylerii Armii Pomorze, uczestniku bitwy nad Bzurą.

Mieszkańcy Studzianki walczyli też na innych frontach. Porucznik Bolesław Hornowski (1914-1983), we wrześniu 1939 r. żołnierz 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, służył potem w I Korpusie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Podchorążym 3 Dywizji Strzelców Karpackich i uczestnikiem bitwy pod Monte Cassino był Stanisław Tereszczuk (ur. 1923 r.), kawaler srebrnego Krzyża Virtuti Militari.

Rok 1940

O wydarzeniach z roku w Studziance brakuje materiałów. Wiadomo jedynie o udanej akcji oddziału partyzanckiego pod dowództwem ppor. Franciszka Bancarzewskiego ps. „Włóczęga” na posterunek w Łomazach (w jego składzie byli również mieszkańcy Studzianki). W nocy 20 września 1940 r. wraz z sześcioma partyzantami uwolnił z aresztu 18 rolników zatrzymanych m.in. w Studziance, Koszołach, Lubence, Łomazach i Roskoszu. Aresztowano ich za niewywiązanie się z obowiązkowych kontyngentów. W czasie akcji rozbrojono policjanta. Dodatkowo mieszkańców Studzianki nawiedzał tyfus, panujący szczególnie zimą 1940 r.

Rok 1941

Z relacji mieszkańców Studzianki z 1957 r. wynika, że od lata 1941 r. miejscowa ludność nie zważając na konsekwencje, udzielała pomocy w formie pożywienia i schronienia jeńcom

radzieckim zbiegłym z obozów pracy m.in. w Kaliłowie, Husince, Woskrzonicach, Sielczyku, Białej Podlaskiej. W latach 1941-1943 istniały tam obozy dla jeńców radzieckich (wśród nich byli nie tylko Rosjanie, ale także Ukraińcy, Białorusini, Gruzini, Tatarzy, a nawet Polacy). Jeńcy otrzymywali schronienie także w Koszołach, Łomazach i innych sąsiednich wioskach. Najczęściej ukrywali się w leśnych bunkrach-ziemiankach, ale także w piwnicach, stodołach i wokół zabudowań gospodarczych. Od sierpnia 1941 r. przez 2 lata rodzina Janowiczów przechowywała jeńca radzieckiego (Białorusina) o imieniu Aleksander.

Pomoc zbiegłym jeńcom utrudniona była z kilku względów. Szczególnie zimą 1941/1942, kiedy to panował tyfus. Według Tadeusza Gruszeckiego w Studziance tyfus występował już w 1940 r. Jak pisze: *Były to ciężkie czasy, pod niemal każdym względem. Nawet zima 1940 r. okazała się wyjątkowo ciężka, bo mrozy dochodziły nocą do -40°C. Epidemia tyfusu tej zimy dała początek wielokrotnie zwiększonym zgonom w naszej Studziance.*

Chorowali na niego szczególnie jeńcy, którzy narażali mieszkańców na zakażenie, a tym samym na dekonspirację. W tym czasie na tyfus zmarł m.in. Piotr Łukaszuk (1892-1941), Romuald Pirogowicz (1923-1941), Janowiczowa (babcia Mieczysława Janowicza, ur. ok. 1858 r.), Maria Dziołek, Skibniewska oraz jej córka Leokadia(?) Skibniewska (ur. 1925 r.).

Prawdopodobnie za sprawą pojawienia się jeńców, pod koniec 1941 r. w okolicach Huszczy wybuchła epidemia tyfusu plamistego, w wyniku której do marca 1942 r. zmarło ponad 100 osób. Zbiegli jeńcy, jesienią 1941 r. zorganizowali w okolicy oddział partyzancki pod dowództwem mjr. Iwana Sadykowa. Zdarzały się również sytuacje napadu sowieckich band na okoliczne zabudowania (szczególnie w 1944 r.).

Co ciekawe, w tym samym czasie, gdy w Studziance ukrywali się jeńcy radzieccy, zakwaterowani też byli

Dok. na str. 8

Dok. ze str. 7

Niemcy (m.in. w gospodarstwie Sawickich). Henryk Kożuchowski wspomina: *Rok 1941, maj i czerwiec, charakteryzował się olbrzymią koncentracją wojsk niemieckich na terenach nadbużańskich. W Studziance, we wszystkich stodołach, zakwaterowane były oddziały wojska. Jedna stodoła, należąca do Stanielewicza, usytuowana przy drodze Zagumienie, była wyznaczona na magazyn kwatermistrzowski. Na podwórzu Stanielewicza została ustawiona kuchnia i polowa piekarnia. W stodole Łukaszuków też kwaterował oddział wojska. Dwóch podoficerów, czy oficerów z tego oddziału, wyprowadziło się ze stodoły i zamieszkało w namiocie na meczeciku. I pewnej nocy, w połowie 1941 r., wszyscy wymaszerowali na wschód. Najprawdopodobniej niewielu z nich przeżyło tę wojnę.*

Rok 1942

Za pomoc jeńcom mieszkańcy płacili często najwyższą cenę. Jednym z najtragiczniejszych wydarzeń w Studziance w czasie II wojny światowej była egzekucja rodziny Niczyporuków. Co do szczegółów tej tragicznej historii, to jest kilka wersji wydarzeń. Jedna z miejscowych relacji głosi, że rodzinę rozstrzelano po donosie jednego z mieszkańców wsi. Zimą 1941/1942 r. Niczyporukowie przetrzymywali dwóch jeńców radzieckich zbiegłych prawdopodobnie z obozu w Kalińowie.

Rankiem 6 lutego 1942 r. do Studzianki przybyła żandarmeria z Wisznic wraz z policją granatową z Łomaz. Zorganizowano obławę we wsi. Gospodarstwo Niczyporuków otoczono, a następnie wyprowadzono z domu całą rodzinę oraz dwóch jeńców radzieckich. W tym czasie jednemu z rannych jeńców udało się uciec do lasu (zabudowania Niczyporuków znajdowały się w pobliżu gospodarstwa Józefaciuków). Na oczach całej rodziny gospodarstwo zostało podpalone, po czym wszystkich rozstrzelano. Zginęli wówczas: Bronisława Niczyporuk (lat 37) oraz jej dzieci: Edward (16 lat), Marian

(10 lat), Wanda (8 lat), Helena (6 lat), Marianna (4 lata) i Leokadia (2 lata). Rozstrzelano także Marię Jarząbkowską (19 lat), która w tym czasie przebywała u Niczyporuków oraz drugiego z jeńców radzieckich. Pomordowanych pochowano w miejscu egzekucji. Po wojnie ich ciała przeniesiono na cmentarz parafialny w Łomazach. Tego dnia we wsi rozstrzelano prawdopodobnie jeszcze 4 ukrywających się jeńców. Sprawcami egzekucji byli m.in. Johann Geryng, Messal, Pudel oraz Łukowiak i Łukasik.



Stanisław Gruszecki w obozie Beratzhausen.
Fot. 1942 r. Ze zbiorów Tadeusza Gruszeckiego.

W połowie 1942 r. zginęli w Studziance Stefan i Teofil Dawidziukowie. Ich bratanek, Jan Dawidziuk wspomina: *Był rok 1942. Wczesne lato. Nagle mieszkańcy usłyszeli szum silników i głośne okrzyki Niemców, którzy otoczyli budynki. Ustawili ludzi pod ścianą przed karabinem maszynowym. Bili knutami, dzieci płakały. Grupę mężczyzn gestapowscy wywieźli na pole pod Łomazami i przygotowywali egzekucję. Byli tam moi stryjowie Teofil i Stefan Dawidziukowie, żołnierze z wojny 1939 roku. Teofil widząc pobliski rów rzucił się do ucieczki. Seria z pistoletu maszynowego przeszła powietrze. Teofil padł jak przez mgłę i powoli usunął się na ziemię.*

Także tragiczny okazał się 22/28? czerwca 1942 r. Tego dnia przybyła

do Studzianki karna ekspedycja, która spaliła gospodarstwa Kalinowskich, Maksymiuków, Popławskich, Skolimowskich oraz resztki zabudowań Niczyporuków.

Na początku lipca 1942 r. podczas obławy w Studziance zatrzymano pochodzącą z Dokudowa Anastazję Szydłowską, którą rozstrzelano 12 lipca 1942 r. w Łomazach. W tym samym miesiącu żołnierze Wehrmachtu wraz z funkcjonariuszami policji prewencyjnej (tzw. Schutzpolizei) dokonali kolejnej obławy w poszukiwaniu ukrywających się w Studziance jeńców. Na miejscu odkryli i zabili 6 jeńców. Aresztowali także 4 mieszkańców wsi: Waclawa Kalinowskiego, Feliksa Maksymiuka, Teofila Popławskiego i Bazylego Radziszewskiego. Wszyscy oni zostali rozstrzelani 12 sierpnia 1942 r. w publicznej egzekucji za budynkiem poczty w Łomazach. Żandarmeria wojskowa rozstrzelała wówczas 6 Żydów i 21 Polaków (7 mieszkańców Studzianki i 14 z Kol. Łomazy). Podejrzewano ich o współpracę z partyzantami (w niektórych źródłach, jako przyczynę podaje się ukrywanie jeńców radzieckich). Oprócz w/w zginęli także m.in. Stefan Dawidziuk i niejaki Jeruzalski.

Jesienią 1942 r. po raz kolejny żandarmi z Wisznic dokonali we wsi 3 egzekucji. Za rzekome żydowskie pochodzenie rozstrzelali Wiktorię Skolimowską (ur. 1882 r.), Stanisławę Jasińską (ur. 1912 r.) oraz jej 2-letnią córkę. Bolesław Panasiuk ze Studzianki pamięta to wydarzenie: W Studziance mieszkała Żydówka o nazwisku Skolimowska, miała męża katolika. Niemcy zastrzelili ją oraz jej córkę i wnuczkę (nieślubne dziecko). Ich zamiarem było rozstrzelanie tylko kobiety, ale córka zaczęła krzyczeć „mamo, mamo” i to ją wydało. Miało to miejsce w roku 1942. Podobnie pisze o tym były mieszkaniec Studzianki, Henryk Kożuchowski: Co do p. Skolimowskiej, została ona wystawiona przez kogoś z mieszkańców wsi. Faktycznie z pochodzenia była Żydówką, ale już spolonizowaną. Niemcy mieli

namiary tylko na Wiktorię, ale w trakcie wyciągania jej z domu, małe wnuczka rzuciła się do babci wołając: „Babciu, babciu”. Tym samym wydała wyrok na siebie i swoją matkę. Rozstrzelano 3 osoby. Pozostał domek, w którym później była olejarnia uruchomiona przez Bolesława Bojczewskiego a następnie warsztat szewski p. Janowicza, ojca *Mieczysława*.

Niewiele wiemy o innych żydowskich mieszkańcach Studzianki. Pierwszy powszechny spis ludności z 30 września 1921 r. wykazał w Studziance 18 „wyznawców judaizmu”. Jakże były ich losy w czasie okupacji, trudno dziś to ustalić. Prawdopodobnie podzielili oni losy milionów Żydów, którzy zginęli w obozach koncentracyjnych. Według amerykańskiej stony www.ancestry.com ze Studzianki pochodzili m.in. Nuchim Morgensztern (ur. 1884 r.), Chawa-Mindla Iteld (ur. 1907 r.), Miriam Weiner. W czasie II wojny światowej wyjechało ze Studzianki, co najmniej kilkanaście osób.

W niektórych materiałach można spotkać niepotwierdzoną informację, jakoby w październiku 1942 r. dokonano pacyfikacji Studzianki, a kilku mieszkańców wysiedlono lub wywieziono do obozów koncentracyjnych. Taką wzmiankę można spotkać u prof. Stanisławy Lewandowskiej w książce pt. *„Nadbużańskiego Podlasia okupacyjnej dzień powszedni 1939-1944”* (Warszawa 2003).

Rok 1943

W 1943 r. żandarmi z posterunku w Studziance rozstrzelali 5 osób z rodziny Guzków i Bańkowskich. Byli to: Jan i Aleksander Bańkowsy, Leokadia Guzek, Zofia Guzek (ur. ok. 1891 r. w Łomazach) oraz jej 21-letni syn - Władysław Guzek. Powodem zbrodni było ukrywanie jeńców radzieckich. Nie ustalone są też personalia dwóch osób rozstrzelanych przez niemieckich policjantów 15 kwietnia 1943 r.

18 sierpnia 1943 r. rozstrzelany został Jan Kożuchowski (ur. 1900 r., s. Daniela). Jego syn Henryk wspomina: *Warto zwrócić uwagę na polskich kolabo-*

rantów i sługusów będących na sznurku policji i żandarmerii hitlerowskiej. Ciękawo jest to, że Niemcy mimo iż nie stajonowali w Studziance, zawsze znaleźli się na miejscu w odpowiedniej chwili. A to jak bracia Oniszczukowie pędzili bimber, a to jak u kogoś nocowali jeńcy radzieccy i wiele innych przykładów. Ja osobiście mam bardzo przykre doświadczenie, bo mój ojciec został zastrzelony przez Polaka, mieszkańca Piszczaca, który towarzyszył niemieckiemu policjantowi w feralnym dniu. Niemiec w towarzystwie Polaka przybyli do sołtysa Studzianki. Trochę pojedli, popili i aresztowali mego ojca, przykuli go do stojącej na podwórzu sołtysa przyczepy i poszli na rekwizycję wskazanych przez sołtysa rowerów. Na nieszczęście, rowerów było tylko dwa. Doprowadzenie aresztanta na posterunek w Łomazach stało się kłopotliwe. Sprawę pomaga rozwiązać sługus z Piszczaca. Dwa strzały aresztantowi w tył głowy, przykazanie Piszczyńskiemu aby trupa zakopać tam gdzie leży i dwa rowery wystarczają na szybsze osiągnięcie celu - posterunku w Łomazach. Tam mała notatka „aresztant zastrzelony w czasie próby ucieczki”.

Dnia 15 listopada 1943 r. postrzelono sołtysa wsi. Wcześniej wydany był na niego wyrok śmierci przez organizację partyzancką. Wyznaczono też egzekutora, który zakradł się w nocy pod okno pokoju gdzie spał sołtys i przez szybę oddał strzał w głowę śpiącego. Kula przebiła mu policzek i przez jamę ustną przeszła na drugą stronę głowy, uszkadzając jedynie kilka zębów. Sołtys przeżył, a po wyzdrowieniu chodził po wsi z wystającą spod kurtki kolbą karabinu, otrzymanego od Niemców.

Rok 1944

Jedną z ostatnich egzekucji w Studziance miała miejsce 15 maja 1944 r. Tego dnia od kul żandarmów zginął Eugeniusz Kaczan (lat 28), podejrzany o przynależność do partyzantki. Tak częste niemieckie oblawy, egzekucje i rewizje domostw, powodowały wśród mieszkańców ciągły strach i niepewność. Nikt nie mógł być pewien jutra. Grozę tam-

tych dni potęgowały także grasujące po gm. Łomazy i okolicy bandy rabusiów oraz grup podających się za partyzantów. Akcja likwidacyjna takiej bandy miała miejsce 6 maja 1944 r. w Koszołach. Dokonała tego grupa 1 batalionu im. Ziemi Podlaskiej BCh.

Więźniowie i ofiary obozów

Kilku mieszkańców wsi wywiezionych zostało do obozów koncen-



Jan Kożuchowski (1900-1943). Fot. ze zbiorów Henryka Kożuchowskiego.

tracyjnych lub przymusowej pracy w Niemczech. Na robotach przymusowych przebywał m.in. Piotr Krywczuk i Jan Kaczan. W obozach pracy (jenieckich?) mieli przebywać Władysław Kowalewski, Hipolit Dziobek i niejaki Popławski.

W obozie koncentracyjnym KL Auschwitz zginął Piotr Bańkowski. Wiadomo, że urodził się 29 czerwca 1919 r. w Studziance. Był synem Józefa i Józefy z domu Mackiewicz. Przed wojną wraz z rodzicami prowadził gospodarstwo rolne w Studziance. Aresztowany zapewne za przynależność do podziemia niepodległościowego. Do KL Auschwitz został przywieziony w dniu 14.10.1941 r. transportem z Lublina. W obozie został oznaczony jako polski więzień polityczny (numer obozowy 21 486). Zmarł 14 lutego 1942 r. w bloku nr 28 (blok chorób wewnętrznych). Miał niespełna 23 lata. Jako przyczynę

Dok. na str. 10

Dok. ze str. 9

śmierci podano wyniszczenie przy nieżycie jelit (*Kachexie bei Darmkatarrh*).

W 1942 r. na Zamku w Lublinie zginął Jan Dawidziuk (ur. 29.09.1907 r.), syn Bazylego, przedwojenny absolwent Szkoły Podoficerskiej w Brześciu, uczestnik wojny obronnej 1939. Aresztowany został przez gestapo w Studziance wraz z grupą mężczyzn. Następnie przewieziony został do więzienia na Zamku w Lublinie, jednego z najcięższych w czasie II wojny światowej. Wiadomo, że od 8 do 20 marca 1942 r. przebywał w szpitalu więziennym. Następnie w siedzibie gestapo „Pod Zegarem” kilkakrotnie był przesłuchany i poddawany torturom. Po trzecim przesłuchaniu przeniesiony został do celi, gdzie zmarł. Po jego śmierci rodzina w Studziance otrzymała propozycję wykupienia prochów. W niektórych opracowaniach można spotkać nieprawdziwe informacje, jakoby początkowo przewieziony został do obozu pracy w Trawnikach k. Lublina, a następnie do Oświęcimia, gdzie zginął.

Od grudnia 1943 do lipca 1944 r. w obozie na Majdanku mieli przebywać Feliks Sawicki i Bolesław Łukaszuk (obaj ur. 1926 r.). Kilku byłych mieszkańców Studzianki całą okupację spędziło w niemieckich obozach jenieckich dla oficerów polskich. Wśród nich byli wspomniany płk Józef Korycki, jeniec Oflagu VII A w Murnau i płk Jan Błyskosz, Oflag II D w Gross-Born na Pomorzu. W obozie Beratzhausen w Bawarii (płd.-wsch. Niemcy) od końca 1939 r. miał przebywać Stanisław Gruszecki (1904-1977) numer obozowy 25 140”. Do Studzianki powrócił dopiero w 1947 r.

W tym miejscu warto nadmienić, że w okresie okupacji w Studziance odbywało się tajne nauczanie dzieci. Miało ono miejsce w domu wynajętym od Niczyporka. Uczyło się wówczas 80 dzieci, a lekcji udzielał Feliks Pirogowicz.

Duża liczba mieszkańców Studzianki czynnie stawiała opór okupantowi, wstępując w szeregi powstańcze, głównie AK i BCh. Studzianka

wchodziła w skład Obwodu 8, podokręg IV. Dowódcą oddziału specjalnego był por. Franciszek Bancarzewski „Włóczęga”. Do podziemia niepodległościowego należało co najmniej 30 mieszkańców Studzianki. Z czasem miejscowe oddziały partyzanckie zasilano coraz więcej partyzantów, a także byłych jeńców rosyjskich. Stąd obszar obecnej gm. Łomazy był pod stałym niemieckim nadzorem. Hitlerowcy opracowali nawet wykaz wsi przejawiających „krnąbrną” postawę oraz podejrzanych o współpracę z podziemiem niepodległościowym. W powiecie bialskim oprócz wsi Bokinka Pańska, Mosty i Wolin, znalazła się również Studzianka. Jak podaje dr Dariusz Sikora: (...) *w praktyce okupant niemiecki zastosował odpowiedzialność zbiorową. Akcje przeprowadzały patrole dywersyjne i oddziały partyzanckie, a społeczeństwo niezaangażowane w pracy konspiracyjnej, odpowiadało w sposób tragiczny.*

Wojska niemieckie zaczęły wycofywać się ze Studzianki i okolic na początku lipca 1944 r. Dnia 18/24? lipca 1944 r. po odparciu kontrataków niemieckiej piechoty i czołgów, przez wieś przeszedł oddział 47 Armii I Frontu Białoruskiego.

Łączna liczba ofiar cywilnych z całego pow. bialskiego (wraz z miastem Biała Podlaska) wyniosła ponad 12 300 osób. Nasz region stał się również miejscem kaźni dla tysięcy jeńców. *Szacuje się, że od czerwca 1941 r. do wiosny 1942 r. w obozach dla jeńców radzieckich m.in. w Kaliłowie, Husince, Woskrzenicach, Sielczyku, Białej Podlaskiej zginęło blisko 117 tys. jeńców, w tym 112 643 jeńców radzieckich, 3 000 polskich, 600 włoskich, 500 francuskich. Umierali głównie z głodu i chorób, ale także w wyniku egzekucji dokonywanych przez hitlerowców.* Tym wszystkim ofiarom winniśmy pamięć i hołd.

Powyższy tekst jest zaledwie wstępem do szerszego opracowania tego tematu w przyszłości. Wiele z faktów, które przedstawiłem wymaga uzupełnienia, a nawet weryfikacji. Nie zawsze udało się ustalić pewne fakty, imiona i nazwi-

ska. W końcu od opisywanych wydarzeń minęło 70 lat, a świadków pozostało już niewielu. Dodatkowo materiały z których korzystałem pisząc artykuł, często były niekompletne, a niekiedy nawet sprzeczne. Stąd moja nieustanna prośba do najstarszych mieszkańców Studzianki o nadsyłanie dodatkowych informacji na ten temat. Warto „ocalić od zapomnienia” ludzi i wydarzenia, które coraz szybciej zacierają się w pamięci.

Sławomir Hordejuk

Opracowano na podstawie m.in.

1. Archiwum Państwowe w Lublinie – Oddział w Radzynie Podlaskim; „Ankiety zbrodni hitlerowskich w powiecie bialskim”. Zeznania świadków: Jana Ptaszka i Władysława Deneko.
2. Doroszuk J., Remesz Cz., Sielski R., Sroka J., „Zbrodnie hitlerowskie w regionie białkopodlaskim 1939-1944”, Lublin 1977.
3. „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskiej w Polsce”, Warszawa 1957, t. IX.
4. Kutnik A., W hitlerowskim jarzmie (moje wspomnienia), Biała Podlaska 1965 (maszynopis ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej).
5. *Materiały z Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau* (dot. Piotra Bańkowskiego)..
6. „Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939-1945. Województwo białkopodlaskie”, Warszawa 1984.
7. Relacje pisemne: Henryka Kożuchowskiego, Tadeusza Gruszekkiego, Eugeniusza Dawidziuka, Bogumiła Pirogowicza, Mieczysława Janowicza i in.
8. Sikora D., „Ruch oporu w powiecie bialskim 1939-1944”, Biała Podlaska 2005.
9. „Słownik uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939-1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej”, Warszawa 1988.
10. Wywiad z Bolesławem Panasiukiem ze Studzianki, sierpień 2012 r.

Mój pierwszy maraton

8 czerwca 2013 roku w Lublinie było gorąco, a przede mną był do pokonania królewski dystans, czyli 42 km 195 metrów. Start był przy ratuszu na ulicy Królewskiej. Przed startem rozgrzewkę prowadziła Dorota Gruca, reprezentanta Polski i uczestniczka igrzysk w Pekinie. W strefie startu przygotowywali się zawodnicy na wózkach, którzy ruszyli jako pierwsi. Przyplływ emocji i adrenaliny był duży. Dźwięk bębnow nakręcał atmosferę. Osoby grające na nich coraz bardziej żywiołowo uderzały. Do tego TVP relacjonujące na żywo, kilka przemówień organizatorów, władz i odliczanie. Muzyka bardzo mnie nakręcała. Ustawiłem się bliżej przodu i 3...2...1...START z numerem 669. W głowie pojawiły się myśli, aby ukończyć maraton. Biec spokojnie i rozważnie. Z drugiej strony publiczność zgrzewająca do walki, błysk fleszy i kamer wpłynęły niestety na to, że większość ruszyła za szybko.

Wokoło klaskający kibiccie i myśl pokonania 42 km, do którego nigdy nawet się nie zbliżyłem. Po dwóch kilometrach spoglądam na zegarek 8:40 dalej za mocno. Znowu za szybko. Obejrzałem się za siebie a tam wielka dżdżownica zawodników. Masa ludzi z tyłu. Piękny widok. Zbiegłem na bok i zwolniłem, póki nie dobiegli do mnie zajęte na 3:30. Tempo wydawało się takie wolne. To pierwsze 3-4 kilometry wszyscy w entuzjazmie biegli razem rozmawiając i żartując. Dopiero około 5 kilometra zaczęła się krystalizować grupa około 30-35 osób. Biegłem z nimi i rozmawiałem.

Wolontariusze byli wszędzie, na każdym rogu i przy każdej dojazdowej ulicy. Na pierwszych punktach żywieniowych kilka łyków wody. Prowadzący informowali o punktach żywieniowych i kurtynach. Na ok.

10 km kibiców przybywało. Wychodzili całymi rodzinami. Klaskali, śpiewali, grali i dopingowali. Machałem do nich, krzychałem, klaskałem i przybijalem piątki jak na pikniku. Z perspektywy ukończonego maratonu nie było to dobre. Już wtedy straciłem nieświadomie trochę energii. Trasa ulicami Lublina była bardzo przyjemna. Pierwszy podbieg, potem drugi oraz trzeci nie wpłynęły na mnie. Na 12 km pro-



Łukasz Węda na trasie maratonu lubelskiego. Fot. Grzegorz Wasyl Grabowski.

wadzący upominał, aby oszczędzać siły, mniej gadać i nie klaskać. Niektórzy już szli, inni zwolnili, po kogoś jechała karetka - zawodnik ten stał z ratownikiem. Co raz mijal nas wóz transmisyjny TVP, reporterzy i fotografowie. Pojawiały się kolejne podbiegi i zbiegi. Na 14 kilometrze czyli 1/3 czas godzina 7. Na 15 km czułem się świetnie. Gdy spojrzałem na zegarek miałem godzinę jednaście z kawałkiem. Pierwsza myśl - dalej za szybko. Na połowce w Wawie miałem godzina 10 i końcówka była ciężka, a to przecież dwa razy dłuższy dystans. Na jednym z punktów zwolniłem, aby napić się więcej wody. Jednak szybko dogoniłem na zbiegu grupę, z którą biegłem od 2 km. Czułem już całe mokre plecy. Było gorąco, wręcz parno. Dobrze, że obciąłem włosy dzień przed startem i miałem jasną czapkę. W ostat-

niej chwili zrezygnowałem z czarnej. Zapomniałem doczepić ochrony na szyję i z tyłu czułem, jak kark się grzeje. Polewałem się wodą. Kurtyny wodne wytwarzały mżawki, trochę chłodziły, ale wymagały zwolnienia, a nawet postoju, aby się dobrze schłodzić. Trasa zaczęła ponownie na kolejnych kilometrach fałdować góra dół. Dobiegliśmy do 20 km, czas wskazywał godzina 39 minut. Z grupy zostało już nas kilku. Sporo osób zdecydowało się na marsz. Zaczęłem odczuwać coraz większe pragnienie. Na kolejnym punkcie żywieniowym wziąłem banana i skonsumowałem kawałek. Jedząc, sporo zwolniłem i zobaczyłem, jak grupa odchodzi. Popiłem wodą i wziąłem kolejny kubeczek.

Na połowce 1 godzina 44 minut było świetnie. Przez głowę przeleciała myśl, że daje to przecież daje 3:28. Zbliżaliśmy się już do zalewu. Grupa była kilkanaście metrów przede mną. Minęła mnie Ewa Fabian z Klubu Biegacza Biała Biega. Ludzi na trasie było mniej, ale doping był. Inni jeździli rowerami przy swoich biegnących znajomych. Na 24 km coraz mniej kibiców. Więcej osób idzie, bądź nawet stoi. Wbiegaliśmy trasą ostatniej czwartej dychy w teren położony w lesie. Kolejny podbieg niby niewielki ,ale dał się odczuć. Mijam 25 km i zaczynam tracić z pola widzenia grupę. Odchodzą. Walczę z podbiegiem, ale kosztuje mnie on zbyt dużo sił. Nogi biegają wolniej. Zaczynam wręcz dreptać i truchtać. To początek prawdziwego maratonu. To, o czym wielu maratończyków mówiło. Oznaki zmęczenia. Między 26 a 28 kilometrem wyprzedzało mnie dużo osób. Walczyłem cały czas ze sobą, aby nie stanąć. Widzę osoby które też mają kryzys. Jedni stoją ze skłonami do przodu, inni wloką się. Kolejne punkty z wodą i izotonikami oraz wolontariusze pomagają

Dok. na str. 12

Dok. ze str. 11

przetrwac. Po minięciu 28 km wchodzę w rytm biegowy niezbyt szybko, ale biegnę. Kolejny podbieg na horyzoncie. Tym razem mnie przeraża. Nogi stają się ciężkie. Trudno jest mi biec. Kiedy będzie punkt odżywczy? W ustach i w gardle czuję suchość. Dowlekam się do wody. Wolontariusze nie tylko z daleka krzyczą „woda” i „Izo” ale inni też od razu sprzątaj kubeczki i butelki, które rzucamy. Jest to godne pochwały i naśladowania.

Dalszy dystans przez 2-3 km biegłem sam. Teraz doganiam biegacza, który narzeka na ból nóg i staje. Z kolejnym już nawiązuję rozmowę i biegniemy. Niestety, nie wytrzymuję w jego tempie nawet kilometra i on pobiegł dalej. Do 32 km mijam zawodników którzy potem mnie wyprzedzają i tak na zmianę było mety. 32 km był gorszy a katorga a niż 25. Widać zalew i pojawiają się kibice. Krzyczą: „jeszcze dycha”. Nie dopuszczam myśli o zejściu, ani o zatrzymaniu się. Widzę tylko, jak wyprzedzają mnie znajomi z Lublina-Krzysiu Bielak („General” ostatecznie nabiegał życiówkę) oraz Piotrek Choroś. Przecież na każdej dyszcze to ja ich wyprzedzałem i zostawiałem daleko w tyle. Tym razem witam się z grymasem na twarzy i patrzę na ich znikające plecy. Dychę biegam w 43-44 min. i to spokojnie. Nie teraz, bo wkroczyłem w krainę nieznaną dla mojego organizmu. To kraina powyżej 32 km. Potwornie trudna. Wbiegamy do miasta. Oczy zalewają mi się potem. Biegnę, a raczej człapię jak kaczką, która objadła się trawą. Ktoś podbiega i pyta, czy dam radę, czy potrzebna mi pomoc. Pokazałem z wymuszonym uśmiechem kciuk, że jest w porządku. Zaczynam walkę bój, o to, aby nie paść. Czy to syberyjska katorga? Za co? Za przejaw ambicji i zmierzenia się z maratonem. Zapowiada się na Waterloo. Klęska jest nieuchronna. Wyprzedza mnie zawodnik mający około 65 lat. Myślę sobie „wstyd”. Nie widać po nim zmęczenia, a to 32 km. Punkt odżywczy i kolejna metry walki o przetrwanie.

Zaczynam się chwiać na nogach, kolejne metry jak szlak skazańców - i przychodzi 35km. Kręci się w głowie. Widzę tylko przed sobą asfalt i pięty mijających zawodników. Zerknąłem na zegarek minęły już ponad 3 godziny biegu w tym skwarze. Bolą mnie plecy, nogi, głowa i ręce. Przeliczyłem jeszcze 7 km. Muszę dać radę. Teraz walczę już na siłę. Wiem, że to tylko i przetrwanie aby do mety. Nie mam nawet ambicji na nic a co dopiero na przyspieszenie. Tak źle jeszcze nie było. Mięśnie nóg mówią „dość”. Warczą na mnie. Wystarczy. Nie współpracujemy. Głowa mi opada tak, że trzeba ją podnosić dźwigiem. Ręce opadają w bezwładzie i dają znaki, że są ugotowane na miękko, jak marchewka w wielkim kotle zupy. Nie czuję żołądka ani ud. Żar leje się z nieba, jak na pustyni. Kodeń i bieg Sapiechów, który tak mnie męczył rok temu to pikuś. Pan pikuś. Nagle cud dziewczynka, po głosie może 8 letnia odczytując moje imię z koszulki, biegnie obok mnie i podaje wodę. Nie reaguję a ona wręcz błaga: napij się. Wyciągnąłem rękę po kubek. Był ciężki. Przechyliłem kilka łyków, a ona biegła obok mnie. Była z kimś jeszcze. Wypiłem całość i zdążyłem tylko podziękować, ale nie jej, tylko tej, która z nią biegła. To było coś fenomenalnego. Odwróciłem się i zobaczyłem, że była zapewne z rodzicami, którzy też trzymali wodę. Ona pomaćkała była taka zadowolona i klaskała, że wziąłem wodę.

Nadszedł 36 kilometr, to już tylko 6km. Teraz było odliczanie, aby dowlec się jakoś do mety i skończyć z tą męczarnią. Żołnierz grecki dał radę w zbroi przebiec tyle ponad 2503 lat temu. Musiał być herosem. Coraz bardziej docierały do mnie głosy kibiców, którzy klaskali i dopingowali. Przez głowę przeszła myśl: „sami sobie biegnijcie szybciej”. Potem zostało 5km. Przypomniałem sobie, jak ostatnio biegłem 20 minut piątkę to teraz nie realne. Spojrzałem na zegarek, pokazywał 3 godziny 38 minut. Dużo ludzi już ukończyło bieg i odpoczywa na mecie. Dotrę i ja. Czeka tam narze-

czona Asia, która specjalnie wyrwała się z Warszawy, aby mnie dopingować. Wstyd będzie jeżeli nie dobiegnę. Co ja powiem w domu i na wiosce, że nie dałem rady. Zaparłem się i przemierzałem kolejne metry. Wydawało mi się, że jestem w otchłani, bez mety. Dostrzegłem flagę 38km. Nadal daleko, ale ile dużo już za mną. Mogę to skończyć nawet teraz, wystarczy, że sobie na chwilę siądę na zielonej trawie przy drodze. Nikt nie zobaczy, a ja odpocznę. Następny punkt odżywiania wziąłem tylko wodę i oblałem się. Tylko co ja powiem na wiosce, że zmięknę na 38 km, 4 km przed metą. NIEE!!!!!!!. Jestem ze Studzianki, gdzie zacni, waleczni Tatarzynowie krew przelewali w większych męczarniach. Walczę jak oni. Nie mam łuku ani lancy, ale biję się z myślami i popędzam nogi. Ludzie żywiołowo reagują na każdego biegacza. Uspokajam się na 39 km. Jest lepiej. Tak jakbym dostał rezerwę rezerwy, gdzieś te siły zachowały się w organizmie. Już widzę po prawej stronie dworzec PKP, zaraz będzie rondo i prosta. Wraca wiara i wizja tego, że dotrzmam do końca. Udaje mi się podnieść głowę i wyprostować. Widzę skrzyżowanie i czerwone światło patrolu policji. Dzisiaj mogę przebiec na czerwonym. Dostrzegam w oddali rondo. Jest też Bystrzyca, która wesoło chlupie wodą, witając na swym moście umęczonych, zmordowanych nieszczęśników, którzy są u kresu i resztek sił.

Dobiegam do zawodnika, który stał ze mną na starcie i chciał łamać 3:45. Obaj wiemy, że 4 godzin nie złamiemy. Kilka słów i klniemy na trasę oraz warunki. Zarzekamy się, że nie dla nas maratony. Jednak po kilku metrach słysząc głos spikera na mecie. Krzyknąłem do niego raz się żyje i głównie ataków. Tam czeka Asia i koniec męki. Do mety jakiś kilometr. Mijam po kolei, zapamiętuje numer 99 i kilku innych. Jeszcze trzech, dwóch i jeden, a jeszcze jednego widzę przed sobą i 42 km na fladze. Słyszę oklaski i doping kibiców. Spiker zagrzewa do końca. Już tylko 195m, jeszcze kurtyna wodna,

przelatuję przez nią jak Małyśz skoczną w Vilingen w 2001 roku, potem jakieś 100m - ostatnia setka w tym biegu. Za mną 42 km, radosne a potem jakże mordercze kilometry. Zdejmuję czapkę, żegnam, się zamykam oczy. META!!!!!!!!!!!! i czerwony zegar tyle pamiętam. Padam. Oddycham ciężko. Ktoś mnie bierze pod ramię, pyta o coś pokazuje OK. Jestem zamroczony z tyłu głosów i okrzyków słyszę jeden NAPOLEON!!!!!!!!, NAPOLEON!!!! Tak to moje AUSTERLITZ 1805, to Asia mnie woła. To znak, że koniec. Maraton pokonany po raz pierwszy w 4 godziny 7 minut 10 sekund, ale..... nie ostatni, bo życiówkę z maratону należy złamać. Było ciężko temperatura ponad 30 stopni. Żar z nieba i podbiegi mnie zbiły. Pogoda dała się we znaki. Trasa trudna. Sporo osób nie przebiegło. Widziałem mdlejących i ze skurczami. Byłem 254 na 808, które ukończyło bieg. Wygrał zawodnik z Ukrainy Aleksander Holownicki z Kowla z czasem 2 godziny 42 minuty 36 sekund. Tak sobie. Liczyłem na złamanie 4 godzin. Start zrobił swoje. Jestem zły na siebie, bo jakbym zaczął z grupą na 4, to bym je złamał, a tak nie. To debiut i wiem, że trzeba więcej biegać treningowo oraz poukładać w głowie trochę taktykę. Maraton uczy pokory i charakteru. To nie jest połówka to wyzwanie i szacunek. Mam obraz na przyszłość. Zakwasów nie mam. Tylko w stopy ciągle mi ciepło oraz ramiona trochę bolą bo ich nie smarowałem. Bałem się, że będzie gorzej. Dobrze się nawodniłem i pasta party też swoje pozytywnie zrobiło. Dziękuję Rafałowi Pajdoszowi Grześkowi Sicińskiemu i Pawłowi Pakule z Wisznic za pomoc merytoryczną, rady i cierpliwość gdy nękałem pytaniami. Chłopaki, bez Waszych porad nie wiem czy bym skończył bieg w 5 godzin. Teraz kilka dni odpoczywam. Nie żałuję, że się odważyłem. To nowe doświadczenie. Mało treningu, ale dużo wyrzeczeń. Jest medal za ukończenie. Jestem MARATOŃCZYKIEM!!!!!!!!!!!!

Łukasz Węda

Szalony i sportowy Dzień Dziecka w Studziance

W dniach 1-2 czerwca 2013 roku odbył się w Studziance Dzień Dziecka.

W zorganizowanych przez Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka zajęciach sportowo-rekreacyjnych, mimo kaprysów pogody, uczestniczyło blisko 40 osób. Oprócz dzieci ze Studzianki były też pociechy z Łomaz i Tuczej. Pierwszego dnia odbyły się gry sportowe, z kolei drugiego dnia na najmłodszych czekała trampolina obsługiwana przez

stoczyli zawodnicy w małym turnieju łuczniczym. Wśród młodzików do lat 12 niespodziewanie wygrał najmłodszy uczestnik Mikołaj Wysocki, który uzyskał 18 punktów. Jest to jego duży sukces, zwłaszcza, że dopiero uczy się strzelać i miał za sobą tylko jeden trening. Drugie miejsce zajęła Sandra Fuks z wynikiem 16 punktów, a trzecie Martyna Rozwadowska 11 punk-



Nagrodzeni podczas Dnia Dziecka 2013. Foto Łukasz Węda.

Mirasa, na której można było skakać do woli. Odbył się turniej gry w warcaby, w którym sędziował Wiesław Węda. W kategorii szkoła podstawowa wygrała Paulina Szenejko, pokonując w finale Damiana Zajęca. Trzecie miejsce zajął Mateusz Tokarski. W kategorii gimnazjum zwyciężył Daniel Kaliowski przed Danielem Fuksem i Mateuszem Olichwiowiczem. Kategorię ponadgimnazjalną wygrał Łukasz Lewczuk. W rzucie piłką do kosza najlepsza w grupie szkolnej była Martyna Rozwadowska przed Karoliną Kalinowską i Damianem Zajęcem. W kategorii gimnazjum do kosza najlepiej trafiał Mateusz Olichwiowicz przed Danielem Kalinowskim i Pawłem Zajęcem. Ciekawą rywalizację

tów. W kategorii open wygrał Mateusz Olichwiowicz przed Karolem Lewczukiem i Łukaszem Lewczukiem.

Najszybszą konkurencją był tor przeszkód ze slalomem piłką na czas. W kategorii dziewcząt najlepsza była Weronika Lewczuk przed Martyną Rozwadowską i Pauliną Szenejko. Wśród chłopców wygrał Daniel Fuks przed Damianem Zajęcem i Mateuszem Olichwiowiczem.

W konkurencji strzał piłką do bramki zawodnicy mieli dwie próby, aby trafić do małej bramki o wielkości metr na pół metra z odległości 10 metrów. W eliminacjach należało trafić przynajmniej raz na dwie próby, aby przejść dalej. Do drugiej

Dok. na str. 14

Dok. ze str. 13

rundy w kategorii szkoła podstawowa awansowała najlepsza ósemka. W drugiej rundzie należało już tylko trafić, aby awansować do finału. Kto nie trafił w pierwszej próbie odpadał na tym etapie rywalizacji. W finale wygrała po dogrywce Weronika Lewczuk przed Mateuszem Tokarskim. W kategorii gimnazjum w walce o pierwsze miejsce spotkali się Daniel Fuks z Pawłem Zającem. Triumfował Daniel, który zaliczył ani razu nie spudłował podczas zawodów. W kategorii ponadgimnazjalnej aż po dziewięć dogrywek wygrał ostatecznie Karol Lewczuk.

Odbył się także mecz piłki nożnej dzieci kontra pełnoletni. W spotkaniu udział wzięło sześciu zawodników ze strony pełnoletnich i duża, duża liczba dzieci. Mecz toczył się początkowo w wyrównanej walce. Pierwszą bramkę zdobył Tomasz Malewicz dla pełnoletnich. Na 2:0 podwyższył Łukasz Lewczuk. Wtedy dzieci zmobilizowały się i strzeliły bramkę kontaktową. Walka o piłkę toczyła się na każdym metrze boiska. Była to radosna gra, czyli wszyscy do jednej piłki. Po zagra-

niu ręką rzut karny wykonywały dzieci. Najmniejszy na boisku Mikołaj Wysocki zaskoczył bramkarza Wiesława Wędy i ku radości dzieci wyrównał stan rywalizacji na 2:2. Trzecią bramkę dla pełnoletnich zdobył Łukasz Lewczuk. Ambitnie grające dzieciaki wyrównały za sprawą Michała Szenejko. Od tej pory atakowały bramkę Wiesława Wędy, który był w opałach. Jednak spokój i opanowanie golkipera pełnoletnich uratowało ich przed stratą kolejnych bramek. Wynik remisowy utrzymywał się długo, ponieważ zacięta gra toczyła się w środku boiska. Żadna z drużyn nie mogła zdobyć przewagi. Pełnoletni zaatakowali w końcu. Dzieci zamurowały bramkę i wybijały piłkę, nie dając sobie strzelić gola. W ostatniej akcji meczu pełnoletni przechylii szalę zwycięstwa na swoją stronę, zdobywając czwartą bramkę i wygrywając wynikiem 4:3. Mecz miał charakter zabawy i rekreacji, jednak dzieci już zapowiedziały srogi rewanż. Dla nas pełnoletnich to było wyzwanie.

Na zakończenie rozdano nagrody i wyróżnienia dla najlepszych w grach i rywalizacjach sportowych oraz wybrano najaktywniejszego uczest-

nika zmagani sportowych z okazji Dnia Dziecka, a został nim Mikołaj Wysocki. Podczas sportowych zmagani uczestnicy korzystali z przygotowanych smakołyków i słodczy oraz gasili pragnienie wodą mineralną z sokiem. Na koniec wszyscy wzięli udział w poczęstunku z grilla przygotowanym przez Angelikę Kukawską i Joannę Brodacką. Po posiłku niektórym było jeszcze mało i nadal biegali za piłką. Wydawać by się mogło, że w dobie Internetu i telefonów komórkowych zainteresowanie nie będzie zbyt duże. Jednak aktywne dwa dni wymęczyły organizatorów a dla dzieci, które są chętne do dalszych zmagani sportowych stanowiły rozgrzewkę. Zatem zapraszamy na łucznicze czwartki o 17:00 pod świetlicę w Studziance aby doskonalić technikę strzelania z łuku.

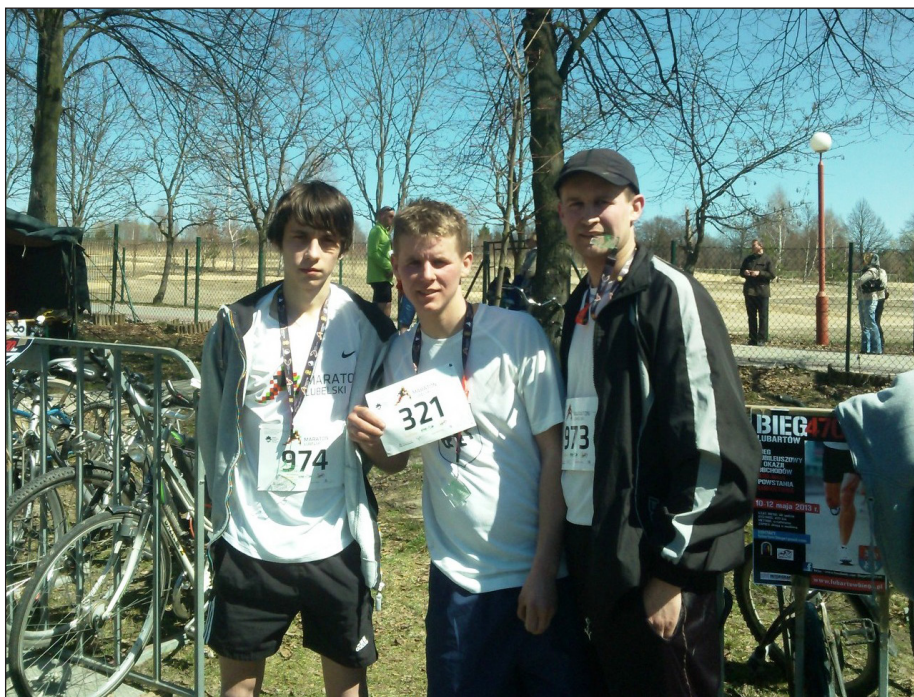
Dzień Dziecka odbył się w ramach realizacji zadania „Aktywni w Studziance” współfinansowanego ze środków Urzędu Gminy Łomazy. Nagrody ufundował także Pan Ryszard Grom ze Szczecina. Wszystkim, którzy zaangażowali się w organizację i przygotowania, serdecznie dziękujemy.

Tekst: Łukasz Węda

W SKRÓCIE

Tradycyjnie jak w każdym numerze przedstawiamy skrót najważniejszych wydarzeń z ostatnich 3 miesięcy.

- **Karolina Golba** ze Studzianki została laureatką konkursu z języka rosyjskiego „Gra o indeks”. W nagrodę otrzymała indeks na filologię rosyjską w Państwowej Szkole Wyższej w Białej Podlaskiej. Do konkursu uczennice przygotowywała **Urszula Remiszewska** z IV LO im. Stanisława Staszica w Białej Podlaskiej. Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.
- 10 kwietnia w Zespole Szkół w Łomazach odbył się Finał Powiatu Białskiego w mini piłce ręcznej chłopców – Igrzyska Młodzieży Szkolnej. Wygrała szkoła z Łomaz, w barwach której grał **Damian Zajac** ze Studzianki.
- 11 kwietnia w hali sportowej Zespołu Szkół w Łomazach odbyły się eliminacje międzygminne w mini halowej piłce nożnej chłopców klas IV i młodszych. Drużyna z Łomaz zajęła I miejsce i awansowała do Finału Powiatu. W zespole zwycięzców grał **Jakub Kalinowski** ze Studzianki, który zdobył dwie bramki w turnieju.
- 12 kwietnia na boisku „Orlik” przy Zespole Szkół w Łomazach rozegrany został I etap eliminacyjny Turnieju Piłki Nożnej Coca-Cola Cup. W drużynie chłopców ze Studzianki grało 3 zawodników: **Paweł Bojarczuk** (zdobył 2 bramki) oraz po jednej - **Dawid Hornowski** i **Patryk Kukawski**. Chłopcy rywalizowali z drużynami z Rossosza, Sławatycz i Rogoźnicy.
- 16 kwietnia w Gminnym Ośrodku Kultury w Łomazach odbyło się podsumowanie Gminnego Konkursu Plastycznego „Stroik Wielkanocony”. Wśród licznie wyróżnionych uczniów znaleźli się mieszkańcy Studzianki: **Szymon Kożuchowski**, **Olgiard Wilbik**, **Maciej Golba**, **Klaudia Mackiewicz**, **Dominik Mackiewicz**, **Paweł Powszuk**, **Oliwia Powszuk** oraz **Damian Zajac**.



Mieszkańcy Studzianki na mecie Czwartej Dychy do maratonu w Lublinie. Foto Andrzej Majewski

- 17 kwietnia na Orliku w Terespolu w Finale Powiatu w Piłce Nożnej Chłopców wygrało Gimnazjum z Łomaz, którego kapitanem jest **Paweł Bojarczuk** ze Studzianki. W turnieju strzelił on trzy bramki.
- 21 kwietnia trzech mieszkańców Studzianki brało udział w biegu „Czwarta Dycha do Maratonu”, który odbył się w Lublinie na trasie 10 km. Zawody ukończyło 814 zawodników. Wygrał **Przemysław Dąbrowski** (KS AWF Biała Podlaska) z czasem 33,16. Ostatecznie miejsca i czasy sklasyfikowanych zawodników ze Studzianki przedstawiały się w kolejności: **Łukasz Węda** - miejsce 96, czas 43,10 sek.; **Łukasz Lewczuk** - miejsce 237, czas 46,60 sek.; **Mirosław Węda** - miejsce 324, czas 48,205 sek.
- 21 kwietnia Kamil Łukaszuk strzelił zwycięską bramkę w meczu Niwa Łomazy - Dąb Dębowa Kłoda, który Niwa wygrała 2:1, awansując na fotele wicelidera.
- 1 maja **Kamil Łukaszuk** strzelił dwie bramki i zaliczył jedną asystę w wyjazdowym meczu Niwy Łomazy z Tornado Branica Suchodolska. To 9 i 10 trafienie Kamila w tym sezonie. Niwa wgrała 4:0.

- 1 maja łucznicy brali udział w warsztatach i pokazach, prezentując dawne łucznictwo w Janowie Podlaskim podczas II Jarmarku Artystyczno-Historycznego.



Kamil w tym sezonie zdobył 12 bramek w barwach Niwy Łomazy. Foto Marcin Jarzębski

- 2 maja **Sandra Fuks** ze Studzianki wzięła udział w castingu do popularnego programu „Must Be The Music”,

który odbył się w Białej Podlaskiej. Podczas przesłuchania zaśpiewała utwór Ewy Farny „Bez leż”.

- 5 maja Zespół „Studzianczanie” uczestniczył w Polubiczach koło Wisznic w Powiatowym Przeglądzie Chórów i Zespołów Śpiewaczych „Majowe śpiewanie”.
- 7 maja odbyły się eliminacje szkolne do etapu gminnego XXXII Małego Konkursu Recytatorskiego w Gminnym Ośrodku Kultury w Łomazach. Jury wyłoniło 4 zwycięzców, którzy będą reprezentować szkołę na etapie powiatowym w Międzyrzeczu Podlaskim. Wśród laureatów znalazła się **Dominika Golba** z kl. Va ze Studzianki.
- 8 maja **Paweł Bojarczuk** został królem strzelców podczas w VIII Turnieju Futsalu Chłopców rozegranym w Łomazach.
- 8 maja **Wojciech Golba** uczeń klasy II otrzymał wyróżnienie podczas III Szkolnego Przeglądu Piosenki Angielskiej Let's Sing a Song. Gratulacje!
- 12 maja w Białej Podlaskiej odbył się II Piknik Biegowy Biała Biega. W biegu na dystansie 10 km wytarowało 6 zawodników ze Studzianki, w tym dwóch debiutantów: **Karol Lewczuk** - miejsce 132, czas 50 min. 44 sek. i **Wiesław Węda** - miejsce 250, czas 1 godz. 9 min. 35 sek. Pozostałe wyniki: **Krzysztof Lewczuk** - miejsce 145, czas 51 min. 22 sek.; **Łukasz Lewczuk** - miejsce 103, czas 48 min. 34 sek.; **Mirosław Węda** - miejsce 78, czas 46 min. 32 sek.; **Łukasz Węda** - miejsce 35, czas 42 min. 56 sek. Wygrał **Volodymyr Jurczuk** (LKB Rudnik - Ukraina) z czasem 31 min. 1 sek. Bieg ukończyło 259 zawodników.
- 19 maja łucznicy ze Studzianki brali udział w warsztatach i pokazach prezentując dawne łucznictwo podczas VII Zjazdu Miłośników Podlasia w Ośrodku Sportu i Rekreacji „Wiosenny Wiatr” w Woskzrzenicach Małych.
- 24 maja **Paulina Szenejko** grała podczas Wojewódzkich Igrzysk Młodzieży Szkolnej w Mini Piłce

Dok. na str. 16

Dok. ze str. 15

- Nożnej. W finale łomaska drużyna pokonała drużynę z Zamościa 2:0, tym samym awansując do finału ogólnopolskiego. Drużynę prowadzi Ireneusz Korszeń.
- 26 maja Ochotnicza Straż Pożarna ze Studzianki zajęła 3 miejsce w zawodach strażackich w rywalizacji jednostek z terenu gminy Łomazy.
 - W maju 2013 r. Studziankę odwiedzili turyści m.in. z Gdyni, Warszawy, Białej Podlaskiej, powiatu łukowskiego, Lublina, Porosiuk, Rumunii oraz potomkowie rodu Bajrulewiczów z Chicago. Mizar w Studziance budzi coraz większe zainteresowanie nie tylko potomków spoczywających Tatarów, ale i innych zainteresowanych osób.
 - 1 czerwca Zespół „Studzianczanie” wstąpił w Dąbrowicy Dużej.
 - W dniach 1-2 czerwca 2013 roku w Studziance odbył się Dzień Dziecka
 - 4 czerwca **Łukasz Węda** uczestniczył w VII edycji Spotkań Organizacji Pozarządowych Powiatu Białskiego w siedzibie Zespołu Doradztwa Rolniczego w Grabanowie k. Białej Podlaskiej. Poprowadził warsztaty „Problemy społeczne w

niczyli w warsztatach łucznictwa tradycyjnego. Na spotkaniu poruszano temat rozwoju i funkcjonowania



Mikołaj Wysocki nadzieja łucznictwa odkryta podczas Dnia Dziecka 2013

lokalnych społeczności. Zwrócono uwagę na trudności w działaniach na obszarach wiejskich.

- **Maciej Golba**, młody i utalentowany uczeń kl. II ze Studzianki, w maju 2013 r., wygrał Szkolny Konkurs

Konkursie Muzycznym w Łomazach otrzymując puchar, dyplom i encyklopedię. Gratulujemy!

- 8 czerwca **Łukasz Węda** pokonał dystans I Maratonu Lubelskiego (42 km 195 m) w Lublinie. Wygrał **Aleksander Holownicki** z Kowła (Ukraina) z czasem 2 godz. 42 min. 36 sek. **Łukasz Węda** (z czasem 4 godziny 7 min. i 13 sek.) zajął w debiucie 254 miejsce na 808 zawodników, którzy ukończyli królewski dystans.
- 9 czerwca zespół „Studzianczanie” uczestniczył w święcie mleka w Żeszczynce (gm. Sosnówka). Brał też udział w rywalizacji w „Mlecznym wieloboju”.
- 22 czerwca łuczniczki ze Studzianki brały udział w warsztatach i pokazach prezentując dawne łucznictwo w Białej Podlaskiej podczas II Festiwalu Recyklingu w ramach Dni Białej Podlaskiej oraz w Terespolu podczas pikniku Fundacji „Zdążyć z Pomocą” organizowanego przez Regionalne Stowarzyszenie Ziemi Nadbużańskiej „Bugowiaki”
- 29 czerwca łuczniczki brały udział w warsztatach i pokazach prezentując dawne łucznictwo w Brzeźnie koło Dorohuska.
- 30 czerwca mieszkańcy Studzianki uczestniczyli w Festiwalu Kultury Tatarskiej na Tatarach w Lublinie. Była to pierwsza wspólna inicjatywa tatarska DDK „Bronowice i stowarzyszenia” ze Studzianki. Młodzież poprowadziła warsztaty łucznictwa tradycyjnego, gospodynie prezentowały potrawy kuchni tatarskiej. Uczestniczyliśmy także w plenerowej potyczce inscenizowanej na rok 1341 oraz walczyliśmy w turnieju łuczniczym o złotą strzałę.
- 30 czerwca w Łomazach podczas VIII Jarmarku Jagiellońskiego wystąpiła grupa Studzianczanie
- W Studziance odbywają się łucznicze środy i czwartki czyli bezpłatne treningi łucznicze dla początkujących i zaawansowanych. Zainteresowanych zapraszamy a w razie zmiany terminu uaktualniamy go na stronie www.studzianka.pl

Tekst i foto Łukasz Węda



Występ grupy Studzianczanie

- kontekście funkcjonowania organizacji pozarządowych”.
- 5 czerwca w Studziance gościła 37 osobowa grupa z powiatu łukowskiego. W ramach wizyty studyjnej zwiedzili cmentarz tatarski i uczest-

Piosenki Ekologicznej w kat. klas I-III w Łomazach. Zajął też II miejsce w szkolnym konkursie recytatorskim „Cudowna i zabawna kraina Juliana Tuwima”. Ponadto, otrzymał nagrodę specjalną w VI Gminnym

Mjr Samuel Józefowicz

Oficer jazdy tatarskiej 4 Pułku Przedniej Straży

Pochodził z Małaszewicz. Major służby stałej. W wojsku służył ponad 50 lat. Uczestnik m.in. *wojny siedmioletniej* (1756-1763), wojny polsko-rosyjskiej 1792 oraz powstania kościuszkowskiego (1794). Dowódca chorągwi 4 pułku. Dziedzic majątku Małaszewicze Wielkie.

Samuel Józefowicz urodził się w 1726 r. w Małaszewiczach (ekonomia brzeska). Był synem Marianny z Eljasiewiczów i rotmistrza Aleksandra Józefowicza, oficera Wojsk Polskich. Tatarski ród Józefowiczów pieczętował się herbem Radwan (przydomek Dżigit-Emirza). Na Południowym Podlasiu pojawił się na przełomie XVII/XVIII wieku. Dziadek Józefa – rtm Samuel Józefowicz, był właścicielem majątków w Zalutyniu i Małaszewiczach (od końca XVIII w. Małaszewicze Małe i Wielkie).

Wiadomo, że Samuel miał braci: Jakuba i Jana. Zgodnie z rodzinną tradycją od najmłodszych lat przysposabiany był do służby wojskowej. Już w wieku 16 lat wziął udział w wojnie o sukcesję austriacką (I faza wojny 1741-1743). Pułk tatarski w którym walczył, był częścią wojsk saskich. Utworzono go z tatarskich chorągwi w 1733 r. Pierwszym jego dowódcą był płk Sichodziński. W 1745 r. walczył w tzw. drugiej wojnie o sukcesję austriacką. W wojnie tej Saksonia stanęła po stronie Austrii. Po klęsce wojsk austriackich 15.12.1745 r. pod Kesselsdorf (Kotliska), oddział Józefowicza wycofał się na Litwę.

W wojnie siedmioletniej (1756-1763) Józefowicz walczył już pod dowództwem gen. Czymbaja Murzy Rudnickiego (właściciela majątku Koszoły). Jego pułk brał udział w bitwach m.in. pod Ołomuńcem i Opawą (Czechy). Po tych walkach otrzymał awans na stopień chorążego. W bitwie pod Budziszynem został ranny w twarz oraz ramię. Po rekonwalescencji w Czechach, otrzymuje awans na stopień podporucznika (1758 r.). Nie wiadomo w jakich okolicznościach dostał się do niewoli. Od 12 maja 1762 r. przez kilka miesięcy przebywał w twierdzy w Magde-

burgu (Saksonia). Następnie przekazano go do Królewca, gdzie przyplęnął statkiem. W połowie lutego 1763 r., po 9 miesiącach niewoli, przedostał się do Warszawy.

Po śmierci gen. Rudnickiego w 1763 r., pułk tatarski przemiano-



Pułk 4 straży przedniej Wielkiego Księstwa Litewskiego, 1776 r. Od lewej: oficer, szeregowy, towarzysz. Rys. B. Gembarzewski.

wano na 4 Pułk Przedniej Straży Wlk. Ks. Litewskiego. Od 17 kwietnia 1764 r. dowództwo nad pułkiem obejmuje płk Józef Bielak (1739-1794), drugi Tatar w stopniu generała. W okresie bezkrólewia panującego w Rzeczypospolitej (1763-1764), toczyły się walki między „familiją” Czartoryskich (wspieraną przez Rosję), a tzw. stronnictwem hetmańskim (Radziwiłł, Rzewuski, Potocki, Branicki i in.). 4 pułk (będący częścią wojsk koronnych), podporządkowany został Janowi Klemensowi Branickiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu.

Dnia 21 czerwca 1764 r. pułk Józefowicza stoczył potyczkę z kolumną

wojsk rosyjskich pod Brzozowem na Pogórzu Dynowskim. W trakcie walki został wzięty do niewoli. Następnie został odesłany do księcia Czartoryskiego w Warszawie, a stamtąd do Grodna. Tam skierowano go do hetmana Michała Massalskiego, którego zostaje ordynansem. W niedługim czasie awansuje na porucznika i przechodzi do stronnictwa Czartoryskich.

Jak pisał prof. Arkadiusz Kołodziejczyk: „Chcąc przyspieszyć karierę wojskową Józefowicz sprzedał swój folwark w województwie trockim (prawdopodobnie Sejmany w pow. trockim) i kupił za uzyskaną kwotę własną chorągiew”. Dnia 11 lipca 1765 r. otrzymał patent na objęcie nad nią dowództwa. Formacja Józefowicza wchodziła w skład 4 pułku dowodzonego przez gen. Bielaka (do czerwca 1768 r. pozostawał on w służbie królewskiej).

W tym samym czasie Bielak przystąpił do konfederacji barskiej. Pod koniec czerwca 1769 r. w Brześciu Litewskim, Kazimierz i Franciszek Pułaski zawiązali konfederację, której marszałkiem został Józef Sapieha. Samuel Józefowicz w „Nocie przeciągu służby mojej” (1790) wspominał: „Na drugim roku przyszedł Pułaski z Ukrainy, zabrał nas w Łomazach i poszliśmy do Litwy, a Moskale zewsząd szli na nas”. W podobnym tonie pisał prof. Władysław Konopczyński w książce „Kazimierz Pułaski. Życiorys” (Kraków 1931): „Pułaski w Łomazach ogarnął pułk tatarsko-ułński Bielaka. (...) wypróbowany w wojnie siedmioletniej kawalerzysta [Bielak – dop. S.H.] i dzielny patriota, osobiście przywiązany do domu saskiego na pewno nie czekał aż go konfederaci zmuszą do posłuszeństwa”. Z kolei Janusz Roszko w książce „Ostatni rycerz Europy”

Dok. na str. 18

Dok. ze str. 17

(Katowice 1983) podaje: „Równocześnie powybierali Pułascy wszystkie konie z okolicznych radziwiłłowskich stajni. Wzmocnili się po drodze pod Łomazami pułkiem tatarskim Bielaka, który cały przystąpił do konfederacji”.

Już 12 lipca 1769 r. pułk Bielaka stoczył bitwę (zwycięską) niedaleko Słonimia. Rosjanie ponieśli wówczas dotkliwe straty (źródła podają ponad 250 zabitych i 80 rannych). Po tej bitwie Józefowicz z pułkiem na krótko przeszedł pod komendę marszałka Kajetana Sapiehy. Prawdopodobnie na początku 1770 r. (w wyniku nieporozumień) Tatarzy przeszli pod dowództwo hetmana Michała Ogińskiego.

6 września 1771 r. Józefowicz wraz z korpusem Ogińskiego brał udział w ataku na Bezdzież. Rozbili wówczas rosyjską dywizję płk. Albiczewa. W walkach poległo 50 Rosjan wraz z jego dowódcą, a 600 żołnierzy wzięto do niewoli. Rosjanie przerażeni porażką oddziału Albiczewa wysłali przeciw Ogińskiemu znaczne siły pod dowództwem gen. Aleksandra Suworowa. W nocy z 21 na 22 września 1771 r. korpus Ogińskiego, który stacjonował pod Stołowiczami, został niespodziewanie zaatakowany przez Rosjan. Doszło do niemal całkowitego rozbicia korpusu. Z całego oddziału uratował się tylko pułk gen. Bielaka oraz część polskiej kawalerii. W tym czasie rotmistrz Józefowicz osłaniał korpus przed dywizją płk. Düringa i być może dzięki temu uniknął śmierci. Po latach wspominał: „(...) przyciągnąłem pod Stołowicze, aż już wojska mniemasz naszego – poszło w rozsypkę. Straciłem ekwipaż mój cały, który był przy wojsku, a ja sam zebrawszy się do kupy, maszerowaliśmy w powiat grodzieński dniem i nocą”. Klęska pod Stołowiczami zakończyła konfederację na Litwie. Dodatkowo oddział płk. Bielaka, kierujący się na Brześć, został rozproszony przez wojska płk. Drewicza.

W latach 1782-1787 pułk 4 Straży Przedniej stacjonował w Kamieńcu Litewskim, zaś w 1790 r. w Borysowie (obecnie Białoruś). W 1786 r. w skład 4

chorągwi dowodzonej przez rtm. Józefowicza wchodziło 5 oficerów oraz 24 „towarzyszy”. W 1790 r. miało 46 lat służby wojskowej Józefowicza. Rozgoryczony pomijaniem go przy awansach, pisał kilkakrotnie listy do Komisji Wojskowej. Wniósł w nich o uwzględnienie go przy awansie na stopień majora. Prośby niestety nie zostały uwzględnione. W tym czasie chorągiew Józefowicza stacjonowała w Horodnie na Polesiu, a oddział liczył 67 oficerów i podoficerów.

W wojnie polsko-rosyjskiej 1792, chorągiew Józefowicza tradycyjnie walczyła w składzie 4 pułku. Cały pułk liczył łącznie ponad 600 oficerów i szeregowych oraz blisko 600 koni. Rotmistrz brał udział w bitwach m.in. nad rz. Berezyną, pod Mińskiem, pod Stołpcami (10 czerwca), pod Zelwą (4 lipca), pod Brześciem (23 lipca). 25 lipca na rozkaz króla, wojska Rzeczypospolitej zaprzestały działań wojennych. Po przystąpieniu Poniatowskiego do konfederacji targowickiej, dnia 22 sierpnia 1792 r. pułk gen. Bielaka złożył przysięgę wierności królowi.

Następnie szwadron Józefowicza rozlokował się w Janowie Podlaskim. W ciepłych słowach pisał o nim Adam Naruszewicz, biskup łucki: „Stoi w Janowie część pułku Biela-kowskiego, pod komendą rtm. Józefowicza. Doznaję ja od tej komendy i jej komendanta wszelkich względów grzeczności, przyjaźni i bezpieczeństwa (...)”. W dalszej części listu, skierowanego do króla jest prośba o awans wojskowy dla rotmistrza. Stopień majora, Samuel Józefowicz otrzymał zapewne już po wybuchu powstania kościuszkowskiego (marzec 1794).

Po śmierci gen. Józefa Bielaka w czerwcu 1794 r., komendę nad 4 pułkiem objął płk Mustafa Achmatowicz. W wojnie tej, 68-letni wówczas Józefowicz, dzielnie walczył m.in. pod Krupczycami (17 września), Maciejowicami (10 października) oraz obronie Pragi (4 listopada). W jednej z bitew zginął syn majora – por. Rafał Józefowicz. W powstaniu 1794 r. walczył też drugi jego syn – Dawid, chorąży pułku.

Po klęsce insurekcji kościuszkowskiej i rozwiązaniu 4 pułku (listopad 1794), Józefowicz powrócił do Małaszewicz Wielkich (obecnie Dużych), gdzie zajął gospodarowaniem. Po śmierci żony – Aiszy Baranowskiej, major ożenił się powtórnie. W lutym 1798 r. wziął za żonę Mariannę Baranowską, wdowę. Samuel Józefowicz z pierwszego małżeństwa miał 5 dzieci: Zofię, Mariannę, Zofię oraz wspomnianych synów Dawida i Rafała. W połowie maja 1812 r. sporządził testament, którego oryginał przechowywany jest w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Można z niego wywnioskować, że spośród Tatarów białskich, należał do jednego z najzamożniejszych. Jako jeden też z nielicznych Tatarów Południowego Podlasia, pisał piękną polszczyzną.

Samuel Józefowicz zmarł prawdopodobnie pod koniec 1812 r. Miał 86 lat. Spoczął zapewne na mizarze w Zastawku (wówczas wieś Lebie-dziewo). Jego nagrobek nie zachował się. Po śmierci majora, majątek odziedziczył syn Dawid. Ród Józefowiczów dziedziczył Małaszewicze Duże aż do początku XX w. Mjr Samuel Józefowicz należał do grona najznakomitszych oficerów tatarskich. Aż do końca był oddany Rzeczypospolitej, walcząc w jej obronie przez ponad pół wieku. Dziś po 200 latach od jego śmierci, warto pamiętać o jego losach i dokonaniach.

Sławomir Hordejuk

Bibliografia:

1. Józefowicz S., „Nota przeciągu służby mojej” [w:] S. Tuhan-Mirza Baranowski „Z aktów wojskowych o Tatarach litewskich (1782-1792)” „Ateneum Wileńskie” 1929, R. VI, z. 1-2.
2. Dziadulewicz S., „Herbarz rodzin tatarskich w Polsce”, Wilno 1929.
3. Kołodziejczyk A., „Dwa XIX- wieczne testamenty tatarskie z Podlasia” [w:] „Rocznik Białkopodlaski” 1997, t. V.
4. Kołodziejczyk A., „Major Samuel Józefowicz (1726-1812?) - oficer jazdy tatarskiej Wielkiego Księstwa Litewskiego” [w:] „Rocznik Białkopodlaski” 2004, t. XII.
5. Kryczyński S., „Generał Józef Bielak (1741-1794)” [w:] „Rocznik Tatarski” 1935, t. II.

WYGRAJ NAGRODY NIESPODZIANKI W KONKURSIE WIEDZY O STUDZIANCE

Wystarczy napisać odpowiedź na pytania konkursowe i podać koniecznie imię nazwisko oraz miejscowość z której jesteście i wysłać odpowiedź sms-em na 501-266-672, e:mailem stowarzyszenie studzianka@tlen.pl lub pocztą na adres stowarzyszenia. Pytania:

1. Jak nazywał się wybitny profesor psychologii pochodzący ze Studzianki?
2. Podaj imię i nazwisko pułkownika pochodzącego ze Studzianki, który dowodził artylerią Armii „Pomorze” we wrześniu 1939 r.
3. W którym roku powstało Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka?

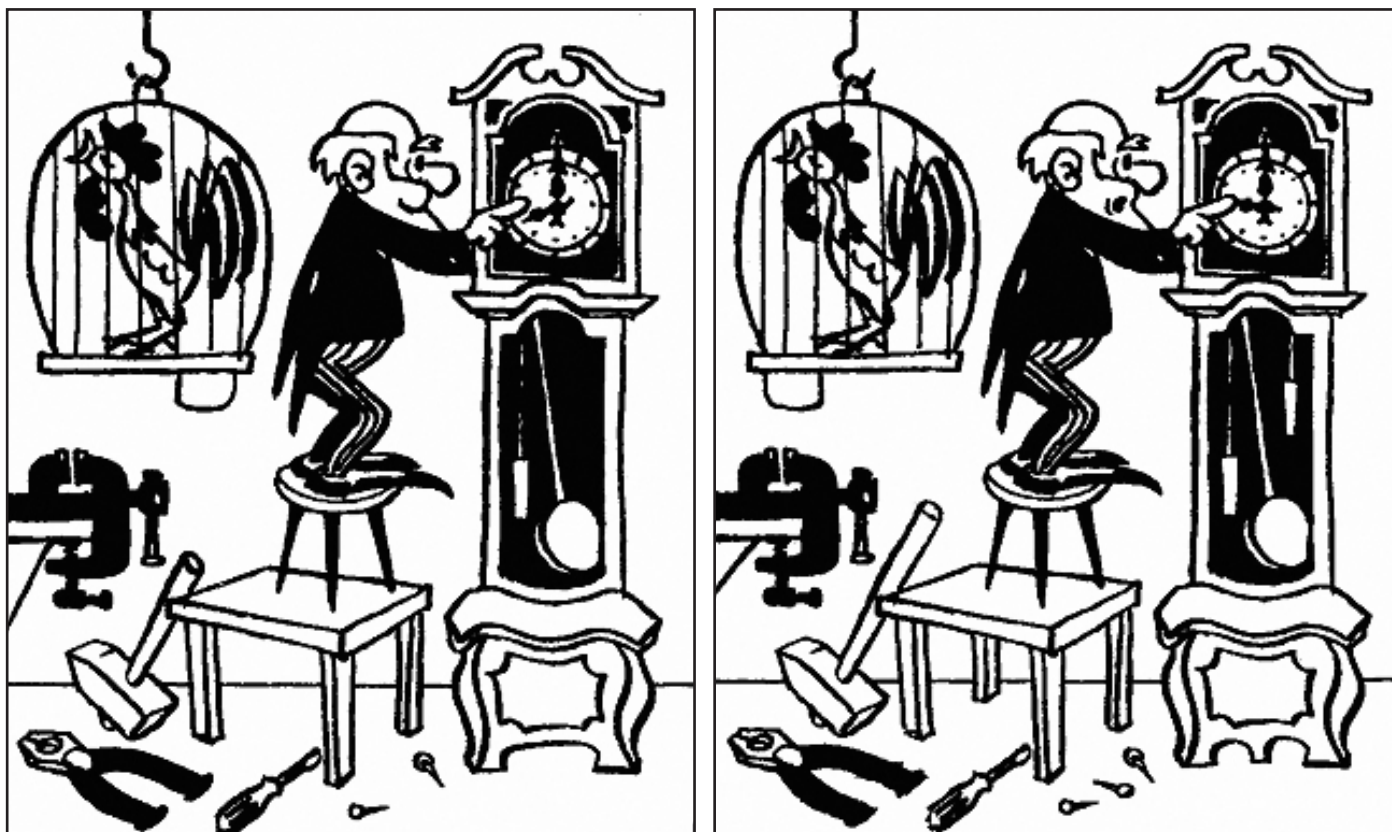
Na odpowiedzi czekamy do **31 sierpnia 2013 roku do godziny 23:59**.

Wśród osób które nadeślą prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy 3 nagrody rzeczowe niespodzianki.

Wyniki konkursu opublikowane zostaną do **10.09.2013 roku**
na stronie Studzianki w zakładce konkursy.

DLA NAJMŁODSZYCH

Rysunki różnią się 10 szczegółami. Znajdźcie te różnice.



OKIENKO Z WIERSZEM

życiorys

wyrosłem
na chlebie zmoconym wodą
posypanym cukrem
kartoflach
i mleku prosto od krowy
nie miałem choinki
butów łóżka
matka straszyla bajkami
o zbóju Madeju
Liczyrzepie
błądnych ognikach z bagna
i babą Jagą
co czyha w studni
ojciec bił często
i gonił na pole
chodziłem boso
za krowami
do biblioteki i sklepu
po rżysku kartoflisku
i po oszronionej trawie
często uciekałem
wypłakać się w łąki
a w zimie do stodoły
aż po banty
zagrzebywałem się w sianie
planowałem ucieczkę
czasy sprzyjały
byłem silny i młody

jeżdżę tam w wakacje
i przed świętami
wypatruję nasłuchuję
rosną jeszcze tamte drzewa
stoją brogi
kościół
kiedy krzyczę
odpowiadają tym samym
co wtedy echem
tylko tamtych ludzi
już nie spotykam
martwię się że może
już ich nie być

Henryk J. Kozak

KOŃ BY SIĘ UŚMIAŁ

Wykładowca upomina studenta po egzaminie:

- Lejesz wodę!
- Cóż na to poradzić panie profesorze, skoro temat jak rzeka.

Dwaj Rosjanie jadą pociągiem transsyberyjskim. Wyszli na korytarz zapalić. Jeden mówi:

- Zdrastwuj, kuda jedziesz?

Drugi:

- Ja jedu iz Maskwy w Nowosybirsk
- Pierwszy na to:

- O charaszo, a ja jedu iz Nowowosybirska w Maskwu...

- Pałą dalej patrząc się w zamyśleniu w okno i po pewnej chwili jeden z nich mówi na to z zachwytem w głosie:
- Wot tiechnika!

Jedzie blondyna samochodem pod prąd. Policjant ją zatrzymuje i pyta:

- Czy Pani wie gdzie jedzie?
- No tak, jadę na zebranie, ale chyba się już skończyło bo widzę, że wszyscy wracają.

Pewien młody Żyd przyszedł do Rabina i pyta się go: Rabinie co mam zrobić? Ożenić się, czy nie? Rabin spojrzał na niego i powiedział mu tak:

- Ożenisz się, będziesz żałował. Nie ożenisz się, też będziesz żałował.

- Mamo, mamo, przewróciłem drabinę!
- Czekaj, niech tylko ojciec się dowie.
- On już wie, wisi na gzymsie.



W Moskwie Wania ogląda prognozę pogody. Informują, że w Nowosybirsku są 60 stopniowe mrozy. Wania zaniepokojony dzwoni na Syberię, do kolegi z wojska:

- Podobno u was potwornie zimno?
- Eee, nie jest tak źle. Tylko minus 35.
- W wiadomościach podają że minus 60 stopni!
- A, chyba że na dworze...

Egzamin na wydział prawa.

Profesor pyta kandydata na studia:

- Dlaczego chce pan studiować właśnie prawo, i to u nas?

- Tato... nie wygłupiaj się.

- Dzień dobry sąsiadko, słyszała pani ostatnią wiadomość o Kowalskich?
- Nie, nie słyszałam.
- A ja słyszałam, że pani już słyszała...

Przez góry idzie kobieta z bależajem i widzi baczę pasącego owce:

- Baco! Jak Wam powiem ile macie owiec to mi dacie jedną? - pyta kobieta.

- A dom!

- To macie ich 132 sztuki!

Baca dotrzymał słowa i oddał kobiecie owcę.

Po kilku chwilach baca krzyczy:

- A jak Wam powiem jaki kolor włosów miała pani przed zafarbowaniem to mi pani odda owcę?

- No dobra oddam!

- To byliście blondynką!

- A skąd baca wie?

- Bo mi pani owczarka zabrała!

Wybrał: S.H.

STUDZIANKA W STAREJ FOTOGRAFII



Młodzież ze Studzianki. Lata powojenne. Fot. ze zbiorów Tadeusza Gruszeckiego.

Niniejszy numer został przygotowany i wydany ze środków Urzędu Gminy w Łomazach w ramach realizacji zadania „Aktywni w Studziance”

STOPKA REDAKCYJNA

Kwartalnik redagują:

Sławomir Hordejuk, Łukasz Radosław Węda

Współpraca: Anna Ciołek

Skład graficzny: ARTE Nakład: 1000 egz.

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka
Studzianka 42, 21-532 Łomazy

kom. 501 266 672

e-mail: stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl